6 STRON W numerze: „Nasi przyjaciele w brytyjskich Trade Union'ach" CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień | Dnia 8 listopada 1947 r | Rok IX. Nr. 44

MĄDRA POLSKA NIEMĄDROŚĆ

OPINIA WYTARTA JAK SZELĄG

Spotykamy się często z poglądem, wypowiadanym zarówno w naszym własnym środowisku, jak wśród cudzoziemców, że Polacy są złymi politykami i że jedyna rzecz, którą dobrze umieją robić, to bić się i umierać za swoją sprawę i swoją prawdę.

Na potwierdzenie opinii tego rodzaju można przytoczyć dużo faktów, dużo przykładów politycznych niepowodzeń i dużo przykładów bohaterstwa i poświęcenia w walce. A mimo to, wydaje się, że takie całkowite potępienie polskich zdolności politycznych nie jest w pełni słuszne, bo nie uwzględnia wszystkich warunków i okoliczności, w których żyjemy i działamy.

SKĄD SIĘ BIERZE?

Jest to osąd opierany na wynikach. Jeśli wynik jest zły — powiada się — znaczy to: polityka była zła. Takie rozumowanie nie zawsze jest słuszne, bo bywają wydarzenia silniejsze od ludzi i narodów, bywają nieszczęścia i klęski, których nie podobna uniknąć i wtedy jedynym zadaniem praktycznym jest — nie tracić nadziei, nie dać się złamać.

Człowiek, żyjąc i działając, musi ciągle dokonywać wyboru między celami, do których dąży, i środkami samego działania. Polityka byłaby łatwą rzeczą, gdyby w niej trzeba było wybierać tylko między dobrem i złem. Ale w polityce wybierać trzeba często, jeśli nie przeważnie, między dwoma złami — wybierając zło mniejsze. Czyniąc ten wybór można, po pierwsze pomylić się, a po drugie — będzie się zawsze obciążonym winą za nieuniknione złe skutki samego wyboru.

ODRĘBNOŚĆ POLSKIEGO LOSU

Wypowiadając pogląd o polskiej nieudolności politycznej, Polacy i cudzoziemcy jednako nie uwzględniają, że na skutek osobliwego położenia geograficznego polityka polska ma przed sobą do wyboru możliwości nieraz wyjątkowo złe i bardzo trudne do oszacowania, która z nich jest gorsza.

Polska leży między Niemcami i Rosją. Polska — „realistycznie", po zachodniemu rzecz biorąc — musi iść albo z jednym sąsiadem, albo z drugim. Tak sądzą „trzeźwi" politycy innych krajów. Jeżeli w Niemczech panuje hitleryzm a w Rosji komunizm, to — powiadają — Polska musi przystosować się albo do jednego albo do drugiego ustroju.

Naród polski jednak, jako całość, odrzuca zwykle oba rozwiązania, chce pozostać sobą, nie chce przystosować się ani do rosyjskich ani do niemieckich doktryn politycznych i społecznych ustrojów. Taka postawa narodu polskiego skazuje na niepowodzenia próby wszystkich t.zw. „trzeźwych" polityków, którzy próbują wybierać między Niemcami i Rosją i chcą przystosować Polskę do któregoś z tych krajów.

JESZCZE JEDNA NIEUDANA PRÓBA

Mikołajczyk, pod wpływem zachodniej a przede wszystkim angielskiej myśli politycznej, wybrał drogę porozumienia się z Rosją i przystosowania się do niej. W tym celu pojechał do Moskwy i przyjął udział w utworzonym tam „rządzie" nad Polską. Przyjechawszy do Kraju zorientował się, że masy chłopskie, którym miał przewodzić, wcale nie chcą podporządkowania się Rosji i przystosowania się do ustroju komunistycznego.

Mikołajczyk w tym wypadku poszedł po linii nastrojów polskich chłopów i stanął na czele chłopskiego ruchu oporu. On wcale nie wykonywał tego programu politycznego, dla którego zerwał z Emigracją. Walkę swoją oczywiście przegrał, bo tak wynikło ze stosunku sił.

NAUKA PŁYNĄCA Z TEJ PRÓBY

Na tle tych wydarzeń można byłoby oczekiwać, że Mikołajczyk zostanie na Zachodzie potępiony jako jeden z niekończącego się szeregu polskich „niemądrych" polityków. Tak jednak nie jest. Nie jest, bo tymczasem Zachód też przekonał się, że z Rosją i komunizmem nie można dojść do porozumienia i zawrzeć rozsądnego kompromisu. Jest w oczach Zachodu nadal „rozsądnym" polskim politykiem, rozsądnym, bo mylił się razem z nimi, bo razem z nimi odkrywał na nowo Amerykę, odkrytą przez naród polski już przed wiekami, że żaden rozsądny kompromis z Rosją nie jest możliwy, bo Rosja kompromisu nie chce.

Ludzie, którzy się pomylili, nie lubią tych, którzy mieli rację. Dlatego, jeśli się chce zachowywać ludzką sympatię, to nigdy nie należy podkreślać, że się miało w przeszłości rację, i pysznić się: — „A nie mówiłem". Wieść o opuszczeniu Polski przez Mikołajczyka została przyjęta na Zachodzie ze zrozumieniem i sympatią, co jest objawym korzystnym dla sprawy polskiej, jest poparciem stanowiska emigracji polskiej, zajętego dwa lata temu.

Tak ta osławiona niemądrość polityczna Polaków zawiera w sobie najwyższą mądrość. W warunkach i okolicznościach, w jakich postawił nas los, musielibyśmy dawno przestać być Polakami, gdybyśmy byli po zachodniemu — „rozsądni".

A my nie chcemy. I płacimy za to odpowiednią cenę, ciężką cenę, czasami potworną cenę. Lecz w końcu uważamy, że być Polakiem, to jest tak wiele, że każda cena opłaci się.

ZYGMUNT DWORNO

11 LISTOPADA

Tegoroczną rocznicę niepodległości będziemy obchodzić na obczyźnie, na emigracji politycznej, która powstała dla nowej walki o niepodległość Polski. Będziemy tę rocznicę obchodzić w chwili znowu innej, niż przed rokiem czy dwoma laty.

Przed rokiem czy dwu laty kołatały się złudzenia, że o prawo do niepodległego bytu można walczyć w Kraju, kontrolowanym przez sowiecką policję polityczną i trzymanym w szachu przez Armię Czerwoną. Przed rokiem czy dwu niektórym mogło się wydawać, że w Kraju okupowanym przemocą i przemocą podzielonym istnieją jeszcze jakieś godne tego imienia resztki niepodległości.

Dziś te wszystkie złudzenia, próby przyjęcia części za całość, zakłamanych pozorów wolności za prawdę — skończyły się ostatecznie. Nikt wśród nas nie ma już wątpliwości, że nasz Kraj jest krajem zdradziecko pozbawionym niepodległości i podstępnie, etapami wcielanym do niewolniczej trzody „narodów Związku Sowieckiego", przyzwyczajanym powoli do życia w totalistycznym więzieniu.

W tej ciężkiej chwili na każdego z nas, którzy pozostaliśmy w wolnym świecie, spada wielka odpowiedzialność, spada obowiązek walki o niepodległe życie naszego narodu — w każdym miejscu i w każdej chwili.

Gdy się zbierzemy w dzień 11 listopada w kościołach i kaplicach obozowych, w świetlicach i we wspólnych salach hosteli, to przede wszystkim: ta odpowiedzialność i ten obowiązek powinien być przedmiotem naszej modlitwy, rozmyślań, głośnych rozważań.

Nie chodzi o wielkie, odświętne słowa, chodzi o codzienne, proste czyny. O uczciwą pracę w organizacjach społecznych, o uczenie własnych dzieci po polsku, o popieranie prasy niepodległościowej i wolnej książki polskiej, o godne reprezentowanie imienia polskiego wśród obcych, o odwagę i umiejętność głoszenia prawdy o swoim kraju.

Walka o niepodległość toczy się w duszy każdego z nas — ciągle i wszędzie. Wszyscy jesteśmy jej żołnierzami.

Taki jest sens tegorocznego święta 11 listopada.

STARZYŃSKI

Prezydencie miasta Warszawy!
Śniła ci się Warszawa w kwiatach,
Śniły ci się bulwary szerokie,
Pomniki, place, ogrody —
A widziałeś ją w ognia szkarłatach,
Czarną, dymiącą, bez okien,
Grobami usianą, tragiczną,
Bez światła, chleba i wody.

Wydarto ci twoje miasto —
Nie wydarto jednak nazwiska.
Zostało w gruzach Warszawy,
W słonecznych Wisły przebłyskach,
W sercach zostało na codzień;
Ulicą cień twój przechodzi
I nagle — tłum. Nagle zator — — !
Patrzcie! W rozbitym oknie
Starzyński stał. Konspirator.

I wtedy agenci Bezpieki
Węszyć i szukać będą,
Pilnować, żeby Starzyński
Był tylko w Warszawie legendą,
Aby jak Rejtan nagle
Nie przejrzał zamiarów Moskala,
Nie krzyczał z ulic Warszawy:
Warszawa nie pozwala!!!

Precz od Warszawy zaprzańcy,
Zdrajcy, precz Targowico,
Kamieniom moim rozkażę,
Moim rozkażę ulicom,
Aby zastygły w niemy,
Twardy, milczący opór.
Nie rządzić zdrajcom Warszawą!
Dla zdrajców — szafot i topór.

Prezydencie miasta Warszawy!
Zaczekaj na twoje święto.
Zaczekaj jeszcze na tęczę
Nad twoim miastem rozpiętą,
Na dzień, gdy znów się rozżarzy,
Rozśpiewa cała stolica...!
Tłum będzie stał na ulicach,
A ty z wielkiego pomnika
Spojrzysz w warszawskie przedwiośnie...
Nie granit będzie cię zdobił.
Kwiatami na gruzach, na skwerach
Twój pomnik w Warszawie wyrośnie.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Podstępna likwidacja PSL

Komentując tydzień temu fakt opuszczenia Polski przez grupę działaczy ludowych z Mikołajczykiem na czele, stwierdziliśmy, że ten fakt ma podwójne znaczenie:

stanowi ostateczny dowód bankructwa polityki, opartej na uznawaniu Jałty,

pociąga za sobą usunięcie z powierzchni politycznego życia kraju opozycji legalnej.

Wypadki potwierdziły ten pogląd. Niniejsze uwagi rozstrząsają ich sens i znaczenie oraz wyciągają z nich wnioski, dotyczące kraju i emigracji.

LOS DAWNO PRZYPIECZĘTOWANY

Opozycja legalna, reprezentowana przez PSL była oddawna skazana przez reżym na zagładę. Dożywała już tylko ostatnich miesięcy istnienia i można było tylko rozważać, w jaki sposób zostanie unicestwiona.

Oczywiście reżym miał zawsze możność rozwiązać PSL i, zapewne, do takiego posunięcia przygotowywał się od dawna. Wskazywała na to, aż nadto wymownie, cała oszczercza i gwałtowna kampania propagandowa wymierzona w PSL, przebieg licznych procesów pokazowych, oraz represje spotykające PSL w terenie i ustawicznie podejmowane i popierane przez reżym dywersyjne próby rozbicia stronnictwa od wewnątrz (o jednej z takich prób pisaliśmy w nr. 42 „Polski Walczącej").

WYZYSKANIE NIEPRZEWIDZIANEJ OKAZJI

Wyjazd przywódców PSL został wykorzystany przez komunistów dla zastosowania innej taktyki. Urzędowe rozwiązanie PSL już nie wchodzi w rachubę. Stronnictwo to będzie opanowane przez posłusznych reżymowi rozłamowców i zachowując dawną nazwę stanie się — na okres przejściowy — nową partią blokową, prokomunistyczną, która po pewnym czasie połączy się z „lubelskim" Stronnictwem Ludowym.

Komuniści zastosowali wypróbowany sposób, jakim posługiwali się jeszcze w okresie konspiracji. Zawłaszczyli bowiem firmę PSL i całkowicie opanowali przemocą władze stronnictwa, zapewniając sobie w ten sposób jego posłuszeństwo. Na zewnątrz ma to wywołać wrażenie, że PSL zmieniło tylko swą linię polityczną i potwierdzić — od dawna przez prasę rządową propagowany pogląd, że kierownictwo polityczne grupy Mikołajczyka wzbudzało niezadowolenie w stronnictwie. Rząd nie będzie już zmuszony do rozwiązania PSL, co stanowiłoby jawny dowód nietolerowania opozycji.

Pozytywne ustosunkowanie się do rządu ze strony fałszywego PSL będzie wykorzystane jako argument propagandowy, wykazujący popularność rządu we wszystkich warstwach społeczeństwa.

PRZEMOCĄ I OSZUSTWEM

Ta perfidna gra została przeprowadzona z całą otwartością. Natychmiast po ujawnieniu nieobecności Mikołajczyka grupa tzw. „Lewicy PSL" opanowała w nocy siłą drukarnię „Gazety Ludowej" i zaczęła ogłaszać w niej własne wypowiedzi polityczne.

Działacze oddanej komunistom „Lewicy PSL" ogłosili się następnie jako władze naczelne PSL. Na jaskrawe bezprawie tego kroku wskazuje fakt, że w kraju pozostała nadal większość członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL z wiceprezesem Bańczykiem i sekretarzem generalnym Wójcikiem na czele. Wszyscy zaś członkowie nielicznej grupki PSL Lewicy zorganizowanej wokół Wycecha, Niećki i Banacha zostali na początku bieżącego roku wykluczeni prawomocnymi uchwałami z PSL i utworzyli własne stronnictwo polityczne, uznane w tym samodzielnym charakterze przez reżym.

PRZED „CZYSTKĄ"

Mimo zatem istnienia prawdziwych władz PSL dywersanci spod znaku Wycecha i spółki uznali się sami za Naczelny Komitet PSL i natychmiast zawiesili w prawach członków PSL Bańczyka, Wójcika, oraz trzech innych posłów z PSL. Ci ostatni są bezsilni, nie mogą się odwołać przeciwko jaskrawemu gwałtowi i bezprawiu do władz państwowych, gdyż te ostatnie z „Bezpieką" na czele gorliwie popierają akcję dywersantów.

Akcja terrorystyczna Bezpieki, zwłaszcza po procesie krakowskim prowadzona ze wzmożonym nasileniem — rozmaitymi groźbami zastrasza ludzi z PSL. W tym stanie rzeczy Rada Naczelna PSL zwołana przez dywersantów zrobi swoje. Wezmą w niej również udział ludzie uprzednio wykluczeni z PSL. Rada ta usunie niewątpliwie z PSL tych wszystkich jego działaczy, którzy pragnęliby zachować dotychczasową linię polityczną stronnictwa.

ZNACZEMIE DLA KRAJU I DLA EMIGRACJI

Takie jest położenie w chwili obecnej na terenie PSL. Świadczy ono o faktycznej likwidacji tego stronnictwa i o zniknięciu z powierzchni życia politycznego w Polsce jedynej legalnej partii przeciwstawiającej się temu, co się tam dzieje. Reżymowi udało się do tego doprowadzić bez uciekania się do formalnego zakazu istnienia opozycji. Sposoby zaś zastosowane przy tej „operacji taktycznej" raz jeszcze ujawniają obłudę, cynizm i fałszerstwa, stosowane przez komunistów w życiu publicznym.

Całkowitemu usuwaniu PSL z powierzchni życia będzie w kraju towarzyszyć nowa fala aresztowań. Zniknięcie PSL z pola ma również znaczenie dla emigracji polskiej. Wskazuje bowiem wymownie, że od tej chwili *tylko i wyłącznie* ta emigracja, przebywająca w wolnym świecie zachodnim, *może i musi* walczyć w świecie o niepodległość i występować w obronie kraju, bezkarnie nękanego przez terror komunistyczny.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Widoki z ojczyzny

Kościół w Świętolipce na Warmii, najbardziej okazały zabytek barokowy w Prusach Wschodnich, skarbiec pamiątek polskich i świadek polskości ziemi warmińskiej.

FP 1787

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Strajk przeciwko Polakom

W Londynie miał miejsce przykry strajk, który w prasie brytyjskiej nazwano — „jednym z najdziwniejszych strajków". Wówczas gdy setki tysięcy ludzi oczekują na dach nad głową — 2.500 robotników z tzw. Mobile Labour Force strajkowało przeciwko zatrudnianiu Polaków w ich szeregach.

Mobile Labour Force zostało powołane jako coś w rodzaju „pogotowia budowlanego", kierowanego do tych miejscowości w Anglii i Walii, gdzie na odcinku budowlanym dawałby się odczuwać brak rąk do pracy. Ze względu na to, że jak sama nazwa wskazuje M.L.F. jest ruchomą siłą roboczą, wydawałoby się, że bezdomni Polacy powinni być idealną siłą roboczą do zatrudnienia w tych oddziałach. Tymczasem, pomimo innych początkowo zamiarów, do M.L.F. przyjęto jeśli się nie mylimy ogółem zaledwie około 500 Polaków, z czego około 400 zatrudniono w Londynie i okolicy.

Z ich to powodu wybuchł strajk.

POZORY . . .

Strajk miał pozory podłoża gospodarczego. Ale — tylko pozory.

W związku z wysunięciem wywozu na czoło brytyjskiego wysiłku gospodarczego, rząd brytyjski musiał zdecydować się na osłabienie tempa akcji budowlanej. Minister Gospodarki Sir Stafford Crips chce ilość domów wykańczanych miesięcznie zredukować z 25.000 do 5.000. Minister Zdrowia Bevan, do którego resortu należy budownictwo mieszkaniowe, pragnąłby utrzymać normę 12.500 domów miesięcznie. W każdym więc razie rząd zdecyduje się na poważne osłabienie tempa budownictwa.

Brytyjscy robotnicy od czasu wielkiego kryzysu gospodarczego sprzed blisko 20 lat są bardzo wrażliwi na punkcie obawy przed bezrobociem. To też w związku z osłabieniem ruchu budowlanego, który zresztą jak dotąd był hamowany między innymi przez *brak rąk do pracy*, agitatorzy występujący przeciwko zatrudnieniu Polaków trafili niewątpliwie na grunt podatny dla szerzonego przez siebie poglądu, iż praca Polaków wzmaga niebezpieczeństwo bezrobocia wśród Brytyjczyków, oraz niebezpieczeństwo przymusowego kierowania robotników budowlanych — Brytyjczyków do pracy w innych przemysłach.

Przyjęta przez T.U.C. i obowiązująca w sprawie zatrudnienia Polaków zasada „ostatni do pracy, pierwsi z pracy" w rzeczywistości gwarantuje robotnikom brytyjskim, iż w razie zaistnienia w jakimkolwiek przemyśle, lub w jakiejkolwiek okolicy niebezpieczeństwa bezrobocia — Polacy byliby zwalniani w pierwszej kolejności. Poza tym ze strony *Min. of Labour and National Service* oświadczono, iż żaden wykwalifikowany robotnik budowlany nie zostanie przymusowo skierowany do pracy w innym przemyśle. Ale o tym wszystkim wzywający do strajku agitatorzy oczywiście nie wspominali.

Zaczęło się od sprawy zatrudnienia 20 Polaków w Stanmore, a skończyło się na tym, iż strajk objął 2.500 ludzi i groził dalszym rozlaniem się. Strajk był „dziki", czyli prowadzony wbrew i przeciwko stanowisku Związku Zawodowego, w tym wypadku najpotężniejszego brytyjskiego *Trade Unionu*, liczącego ponad 800 tysięcy członków *Transport and General Workers Union*.

Zarówno Związek, jak i Min. Zdrowia potępiły strajk. Związek stwierdził przy tym, iż na odcinku *Mobile Labour Force* nie istnieje usprawiedliwiona obawa nadmiaru rąk roboczych i że wobec tego niepokój robotników jest nieuzasadniony.

Należy nadto dodać, iż w całym przemyśle budowlanym, który miał początkowo zatrudnić 15.000 Polaków, pracuje tylko około 6.000 Polaków i że stanowią oni zaledwie 1/2% ogółu zatrudnionych, w praktyce więc w ogóle nie odgrywają istotnego znaczenia na rynku pracy.

RZECZYWISTE PODŁOŻE STRAJKU

Strajk więc w rzeczywistości miał podłoże polityczne. Był antypolską demonstracją, zręcznie zainscenizowaną przez komunistów, którzy dla swych celów politycznych wykorzystali zaniepokojenie rodzące się wśród robotników.

O politycznym charakterze strajku świadczy rozgłos nadany mu przez bolszewicki „*Daily Worker*". Świadczą o tym transparenty niesione podczas demonstracji strajkujących, które między innymi brzmiały — „My będziemy odbudowywać W. Brytanię, a Polacy Andersa niech odbudowują Polskę" czy „Potrzebujemy pali do rusztowań (*scaffold poles*), a nie Polaków Andersa (*Anders Poles*)". Świadczy o tym wypowiedź jednego z przywódców strajku, który oświadczył, że:

„strajkujący nie chcą pracować obok ludzi, przeciw którym być może walczyli podczas wojny"

Sprawie zatrudnienia Polaków w *Mobile Labour Force* od początku zresztą towarzyszyła podjazdowa akcja komunistyczna. Przed przyjęciem do M.L.F. około 2.500 Polaków poddano badaniu przez specjalną komisję, która miała stwierdzić ich kwalifikacje zawodowe. Niektórzy przedstawiciele robotników budowlanych w tej komisji zaskakiwali badanych Polaków podchwytliwymi pytaniami na temat przyczyn skłaniających ich do pozostania w W. Brytanii. Osoby, które zgodnie z prawdą odpowiadały, iż nie wracają z powodu panujących w Polsce warunków politycznych — pomimo posiadania stwierdzonych kwalifikacji zawodowych na żądanie tych samych przedstawicieli robotników były skreślane z listy zakwalifikowanych do zaangażowania. Praktyki te po zwróceniu na nie uwagi ustały, a sprawa stała się przedmiotem interpelacji w Parlamencie.

Obecnie ze strony komunistów wyszedł nowy atak. Jak się zdaje z istoty tego ataku zdają sobie sprawę nie tylko rząd i Związek Zawodowy, ale też i prasa, która zachowała się na ogół bardzo dyskretnie. Jeden zaś z dzienników niedzielnych „*Sunday Dispatch*" bez ogródek przedstawił tło strajku.

„Bądźmy szczerzy — pisał on — istotą sporu jest pytanie: czy Polacy mają pracować przynajmniej tam, gdzie jest najpoważniejszy niedobór siły roboczej, czy też należy ich załadować na transporty idące do Polski rządzonej przez rząd, którego nienawidzą? Ci b. żołnierze polscy przystąpili do wojny wówczas, gdy Niemcy atakowali ich kraj od przodu, a Rosjanie wmaszerowali „tylnymi drzwiami". Są to ludzie, którzy zapewne walczyli w Afryce i pod Cassino. Ale przywódcy strajkujących w Londynie chcą, by ludzi tych odesłać do obozów koncentracyjnych komunistycznego rządu Polski".

Dzięki wysiłkom Min. Zdrowia i Związku Zawodowego strajk został zakończony, oddziały *Mobile Labour Force* powróciły do pracy i obecnie toczą się rokowania w sprawie postulatów wysuniętych przez strajkujących. Obstają oni przy żądaniu usunięcia Polaków. Jednak przedstawiciel *Transport and General Workers Union'u* oświadczył współpracownikowi „Dziennika Polskiego", iż nie wątpi, że sprawa znajdzie „rozsądne rozwiązanie".

CELE TEJ GRY

Sytuacja jest naturalnie przykra i drażniąca. Musimy sobie jednak zdać sprawę z jej istoty. Rzecz cała jest wyreżeserowana przez komunistów. We Francji opanowali oni całkowicie związki zawodowe. W W. Brytanii nie udało im się to, ale na terenie niektórych związków i przemysłów mają duże wpływy. Walczą o ich rozszerzenie i wygranie dla swych celów politycznych.

Strajk budowlany przeciwko Polakom był jednym z fragmentów tej walki. Wygrywając drzemiące na dnie świadomości robotnika brytyjskiego obawy przed bezrobociem i grając na ukrytych instynktach szowinistycznych (charakterystyczna taktyka komunistyczna *we wszystkich krajach*) — komuniści, montują nastroje przeciwko Polakom i usiłują w ten sposób uzyskać wpływ na masy robotników budowlanych i wydrzeć kierownictwo z rąk przywódców związków zawodowych.

Sprawa zresztą ma i inny, jeszcze bardziej ogólny cel. Już raz przez nas cytowany „*Sunday Dispatch*" zwraca na to uwagę pisząc, że:

„mamy tu do czynienia z jeszcze jednym komunistycznym usiłowaniem sabotowania brytyjskiego wysiłku odbudowy".

Stoimy więc wobec komunistycznej próby z jednej strony wykorzystania sprawy naszego zatrudnienia dla ich celów politycznych, z drugiej — ewentualnego wepchnięcia nas w jakiś prawdziwy konflikt z naszymi brytyjskimi towarzyszami pracy.

Pamiętajmy o tym, by przez opanowanie nerwów i zawsze rozsądne postępowanie uniemożliwić powodzenie tej gry.

Pamiętajmy także, iż choć niekiedy mamy do czynienia z objawami wpływów komunistycznych wśród robotników brytyjskich, brytyjska klasa robotnicza jako całość dostrzega niebezpieczeństwo komunistyczne i przeciwstawia się mu skuteczniej niż robotnicy jakiegokolwiek innego kraju europejskiego...

J. S. BOHUSZ

ZABAWA NAD PRZEPAŚCIĄ

rys. JANC

O teatr emigracji

Wśród spraw domagających się załatwienia w najbliższej przyszłości znajduje się także teatr, który w czasie wojny tak pięknie spełniał swoje zadanie. W tej sprawie zabiera głos zdolny aktor młodego pokolenia i żołnierz kampanii wrześniowej, znany zwłaszcza kolegom z Drugiego Korpusu z udanych ról Albina w „Ślubach Panieńskich", Pieprzyka w „Skalmierzankach", Gustlika w „Weselu śląskim" i Bregelli w „Turandot".

NA PRZEŁOMIE

P.K.P.R. zdaje się dobiegać końca, w najlepszym razie potrwa rok. Rozpoczęła się walka o chleb tysięcy jednostek, mających dotychczas byt swój zapewniony w wojsku. I rozpoczęły się wysiłki, zmierzające do utrzymania więzi organizacyjnych i kulturalnych wśród polskiej masy uchodźczej. Tu rola szczególna przypada teatrowi — teatrowi dramatycznemu przede wszystkim.

I tu pokaźna trudność w przeniesieniu na status cywilny, w rozwiązaniu zagadnień organizacyjnych, w kalkulacji finansowej teatrów żyjących do tej pory z budżetu wojska, lub przynajmniej na widowni żołnierskiej opierających swój budżet.

Budżet wojska się kończy, widownia żołnierska się kurczy, lecz sama sprawa, sprawa teatru pozostaje. Pozostaje paląca potrzeba zapewnienia nawet najmniejszym skupiskom polskim na wychodźstwie żywego polskiego słowa. To, obok prasy i książki, minimum kulturalne musi być zapewnione, o ile emigracja nasza ma być emigracją polityczną i emigracją zorganizowaną.

W naszych instytucjach społecznych panuje zdrowy kierunek uruchamiania przedsiębiorstw i placówek samowystarczalnych i dochodowych. Należy jednak przy tym pamiętać, że kawiarnie, restauracje, hotele nie mogą się stać głównym obiektem lokowania społecznych kapitałów i że właśnie w kalkulacji społecznej zawsze na pierwszym miejscu obok szkolnictwa, książki i prasy powinien stać teatr. Należy pamiętać, że główna masa uchodźstwa nie będzie mogła ani z tych hoteli, ani z kawiarń czy klubów korzystać, że natomiast do tej masy, rozrzuconej w terenie powinien, musi docierać polski teatr.

ROZPROSZKOWANIE I DEZORGANIZACJA

W chwili obecnej jest tych teatrów około 16 i to niezmiernie komplikuje sprawę. Są teatry najrozmaitszego składu i poziomu. Rewiowe i dramatyczne. Dwu i trzydziestoosobowe. Jeszcze wojskowe i już półcywilne. Zarabiające i żyjące z subwencji. O poziomie przeciętnej sceny zawodowej i poniżej przeciętnego poziomu amatorskiego.

A w skład tych zespołów wchodzą często ludzie o nazwiskach znanych sprzed wojny i to z najlepszej strony — obok kompletnych analfabetów scenicznych. Ludzie, których obecność na emigracji wypływa z zasadniczych, ideowych przesłanek, obok jednostek o postawie wręcz cynicznej.

Gdy dodamy do tego, że szereg szpitali, obozów i hosteli nie widuje teatru w ogóle, lub bardzo rzadko, że są inne obozy, w których na tydzień przypada czasem pięć do sześciu imprez wzajemnie szkodzących sobie a często kosztem najlepszej z nich, że szereg ludzi teatru znajduje się z tych czy innych powodów poza zespołami, że w polskiej prasie codziennej spotyka się obok rzeczowych recenzji bzdury pisane po znajomości — otrzymamy obraz dezorganizacji, jaka na odcinku teatralnym panuje.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WOBEC EMIGRACJI I WOBEC KRAJU

Jest czas najwyższy pomyśleć, nie tylko o przejściu zespołów na status cywilny, lecz o gruntownej reformie naszego życia teatralnego. Jest czas najwyższy, by stworzyć teatr polskiej emigracji politycznej. Teatr już cywilny, grupujący element zwarty ideowo i zawodowo. W czasie walki bowiem o zasadnicze wartości, walki będącej zarazem walką o wolność naszej ziemi, teatr polskiej emigracji powinien iść w przedniej straży. Postawą, zdecydowaniem ludzi teatr ten tworzących. Pracą, formą artystyczną, repertuarem, teatr ten charakteryzującym.

Tam w kraju aktor polski, który nie poszedł na pasku reżymu, który nie prostytuuje się politycznie, który walczy w miarę swych sił o ducha polskiego teatru, aktor wtłaczany w obce mu formy organizacyjne, naginany do obcych form artystycznych, mający do wyboru przynależność do znienawidzonej partii lub bezrobocie — śledzi naszą pracę tutaj, nasze osiągnięcia.

I wobec teatru, wobec społeczeństwa, narodu polskiego przyjdzie nam kiedyś wylegitymować się, przyjdzie nam zdać rachunek z naszego tu pobytu, z naszej tu pracy, z tego cośmy tu czynili my, uprzywilejowani, wolni.

TEATR WOLNYCH POLAKÓW

Legitymacją naszą nie będzie repertuar złożony z Niewiarowiczów, Kańskich, Nicodemich i im pokrewnych.

Legitymacją naszą nie może być bezwład organizacyjny, brak etyki, tania konkurencja, podwórkowość traktowania spraw teatralnych.

Czekamy na postanowienia co do losu teatrów na uchodźstwie, czekamy na inicjatywę zespalającą, scalającą to, co wartościowe i trwałe. Na redukcję śmiecia artystycznego. Czekamy na stworzenie teatru będącego wykładnikiem postawy emigracji walczącej. *Teatru wojującego.*

WIESŁAW MIRECKI

Po Petkowie w Bułgarii — Maniu w Rumunii

W Bukareszcie rozpoczął się proces pokazowy przeciwko sędziwemu przywódcy rumuńskiej Partii Ludowej, Juliuszowi Maniu oraz 18-u działaczom tego stronnictwa. Maniu, zasłużony dobrze dla swego kraju polityk, były dwukrotny premier, demokrata w prawdziwym tego słowa znaczeniu, oskarżony został — o zdradę państwa, szpiegostwo i przygotowywanie spisku zbrojnego przeciwko rządowi.

Do tego rodzaju procesów, z podobnymi oskarżeniami zdołaliśmy się już poniekąd przyzwyczaić. Odbywają się one wszędzie, gdzie sięga władza Sowietów, czy to będzie Bułgaria (niedawno temu skazany został tam na śmierć Petkow), czy Jugosławia czy Polska. Procesy te są jednym ze środków używanych przez komunistów dla pozbycia się opozycji.

CHŁOPI — WRÓG NR. 1

Dążąc do sowietyzacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej Rosja Sowiecka główny nacisk kładzie na obezwładnienie niezależnej warstwy chłopskiej, która stanowi większość ludności tych krajów. Politycy sowieccy uważają bowiem, że największą przeszkodą we wprowadzaniu ustroju komunistycznego są chłopi, przywiązani do ziemi i tradycji. Osiadli od pokoleń na swej zagrodzie, przeciwni są oni wszelkim rewolucyjnym zmianom i równocześnie stanowią trzon świadomości narodowej, wrogi wszelkim wpływom obcym.

Dlatego też we wszystkich krajach strefy wpływów sowieckich, od samego początku, jesteśmy świadkami ataków na niezależne chłopskie organizacje polityczne, gospodarcze, kulturalne i organizacje młodzieży. Nie jest to przypadkiem, że reżimy narzucone przez Sowiety w różnych krajach okrzyczały „wrogami ludu" i „faszystami" przede wszystkim starych, popularnych, znanych działaczy ludowych, jak Maniu w Rumunii, dr Dimitrow i Petkow w Bułgarii, Maczek w Chorwacji. Również ataki na Partię Drobnych Posiadaczy na Węgrzech i na PSL w Polsce spowodowane zostały tymi samymi przyczynami. Jedynie może w przemysłowej Czechosłowacji główny atak komunistów idzie w innym kierunku; jednakże i w tym kraju najsilniejsza przed wojną Partia Agrariuszy nie otrzymała „pozwolenia" na działalność.

Oczywiście we wszystkich tych krajach komuniści rozbijając stare, autentyczne organizacje chłopskie, równocześnie zakładają własne komórki dla „sektoru wiejskiego", ściśle podległe dyrektywom partii komunistycznej.

JAK WYSZYŃSKI OSADZIŁ GROZĘ W RUMUNII

Podobieństwa w obecnej sytuacji politycznej krajów pod okupacją sowiecką zaznaczyły się z chwilą, gdy tylko do nich wkroczyła Czerwona Armia. Osadzanie reżimów prawie wszędzie odbywało się podstępem i przemocą, bez liczenia się z wolą ludności i prawami danych krajów. Ciekawe, nowe szczegóły, jak ta „operacja" odbyła się w Rumunii daje b. amerykański sekretarz stanu James Byrnes w swych pamiętnikach, wydanych świeżo w Stanach Zjednoczonych p.t. „*Speaking frankly*", (pisał o nich z innego punktu widzenia Aleksander Boray w nr. 43 „Polski Walczącej").

Otóż — opowiada Byrnes — w dwa tygodnie po konferencji jałtańskiej, na której Wielcy Trzej uchwalili szumną a zakłamaną „Deklarację dla Europy Uwolnionej" — p. Wyszyński udał się do Bukaresztu, gdzie zażądał po prostu dymisji rządu, który nie podobał się Sowietom. Na audiencji u króla rumuńskiego Wyszyński zapewnił go oczywiście, że Rosja Sowiecka nie chce mieszać się do wewnętrznych spraw rumuńskich, ale — domaga się ustąpienia Radescu, ponieważ nie potrafi on utrzymać porządku na tyłach Armii Czerwonej, popiera „faszystów" i nie jest Sowietom „przyjazny".

Te argumenty znamy też z innych terenów. Polityka sowiecka nie jest zbyt pomysłowa w tym względzie i działa wszędzie według tego samego schematu.

Gdy król zaczął się powoływać na konstytucję, na konieczność porozumienia się z przywódcami stronnictw politycznych itd., Wyszyński wyciągnął zegarek i oświadczył, że daje królowi dwie godziny i pięć minut czasu na ogłoszenie dymisji Radescu. Wychodząc z pałacu królewskiego p. Wyszyński trzasnął drzwiami tak silnie, że tynk dokoła nich popękał. Jak dodaje Byrnes, pęknięć tych nie naprawiono „by pozostały dowodem siły nastrojów i ramienia p. Wyszyńskiego".

SŁABY KRÓL I JESZCZE SŁABSZE PROTESTY

Król w końcu ugiął się i zdymisjonował Radescu, powołując jako premiera księcia Stribey. Wtedy znów król otrzymał list od Wyszyńskiego, który nadal gościł w Bukareszcie, że kandydatem sowieckim na stanowisko premiera Rumunii jest przywódca komunistów, Groza.

Gdy rząd zaproponowany przez Grozę, niereprezentujący oblicza politycznego kraju, nie otrzymał zgody królewskiej, Wyszyński ponownie wysłał list do króla, w którym z kolei zagroził, że nie może ręczyć za utrzymanie Rumunii jako państwa niepodległego, o ile rząd Grozy nie zostanie zatwierdzony. Król ugiął się i tym razem. Rząd Grozy został zaprzysiężony — i obecnie „sądzi" autentycznych patriotów rumuńskich tej miary, co Maniu.

Podczas tej zabawy rządy amerykański i brytyjski protestowały, ale ich protesty pozostały — jak zwykle — bez odpowiedzi. Dopiero, gdy wszystko było już uregulowane po myśli interesów sowieckich, Mołotow raczył odpowiedzieć, że protesty są bezprzedmiotowe, ponieważ kryzys rządowy w Rumunii został już „zażegnany" przez utworzenie nowego rządu przy „pomocy" sowieckiej.

Historia rządu rumuńskiego, opowiedziana nam przez Byrnesa, podobna jest do powstania innych rządów za „żelazną kurtyną". Nie reprezentują one woli narodów, a jedynie samowolę Sowietów. Dziś, w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii wszyscy nareszcie zaczynają sobie zdawać z tego sprawę.

Przyjdzie czas, że będzie trzeba z tego wyciągnąć właściwe wnioski, jak i z mordu popełnionego na Petkowie, jak i z procesu sędziwego rumuńskiego chłopa Juliusza Maniu, który siedzi dziś na ławie oskarżonych.

TADEUSZ NALER

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C

SZCZĘŚCIE

Opowiadanie

Co to jest szczęście? Jeden myśli, że to pieniądze, drugi, że stanowisko, trzeci — powodzenie u kobiet. Prawie każdemu zdaje się, że kiedyś był szczęśliwy, a dziś nie jest... A tymczasem, jak autor nam tłumaczy, pojęcie szczęścia jest rzeczą względną. Stara bajka o nieszczęśliwym królu i szczęśliwym chłopku, który nawet nie miał koszuli — jest wciąż aktualna.

O trzysta mil na zachód był Londyn przyczajony boleśnie pod bombami. O 50 mil ruiny Plymouth, skąpane bladym blaskiem reflektorów, rozedrgane od kanonady. Tuż obok Fowey, gdzie dopiero co ścigacze powróciły z wieczorowej wyprawy.

Ale tu, w milutkim *bungalow**, przytulnie było i ciepło. Za oknami ocean przybojem grzmiał w pochylone z wysiłku skały Kornwalii; świstał wicher, goniąc zapóźnione mewi; i bili się gdzieś zmęczeni, zawzięci ludzie.

Ogień wesoło buszował w kominku, a klawiatura pianina grała blaskiem i cieniem pod dotknięciem palców ślicznej kobiety.

Przebrzmiał ostatni akord i kobieta, potrząsnąwszy włosami koloru dojrzałego kasztana zwróciła oczy na mężczyznę siedzącego na ziemi przed kominkiem.

— Dobrze ci? — spytała.

— O tak — odparł mężczyzna patrząc w ogień. — Chciałbym, aby czas stanął w miejscu. Graj dalej.

I zamyślił się pod dźwięki chopinowskiego walca... Jest szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Ale co to właściwie jest szczęście?... Przed oczyma jak film kręcony w odwrotną stronę, zaczęły się przewijać sceny zdarzeń. Patrzał na nie poprzez złote błyski ognia, poprzez białe ściany *bungalow'u*, poprzez mroczną i niespokojną dal kornwalijskiej nocy... Kto szczęśliwy, kto nieszczęśliwy?

Scena X. Weronika — niedawno spotkana młoda angielska dziewczyna. Strasznie nieszczęśliwa. Z powodu wojny nie może mieć pończoch, nie może wyjeżdżać na *week-endy*. A praca jest taka nudna...

Scena IX. Najlepszy hotel w Durbanie. Dancing. Szampan. Wydekoltowane, wymalowane, roześmiane kobiety i mężczyźni w mundurach, frakach i... zalotach. Na estradę wchodzi nagle pijany marynarz. Rozbawione towarzystwo zastyga w tańcu, śmieje się z góry, pewne, że to jakiś nowy, świetny, wesoły kawał.

— Przepraszam — mówi marynarz. — Nie myślcie, że my dajemy się zabijać po to, abyście wy tu mogli pić, tańczyć i parzyć się. Wont!

Cisza jak makiem zasiał. Ktoś szepcze:

— Wyrzucić go...

Nikt się nie ośmiela. Za chwilę sala jest w połowie pusta.

— Przydałoby się im parę dobrych bomb — mówi marynarz. — Staliby się lepsi, poczuliby, co wojna...

Teraz szczęśliwy jest tylko marynarz. Zrobił swoje. Tamci co wyszli z pewnością nie są szczęśliwi, choć przed chwilą zdawało się im, że są...

Scena VIII. Londyn. Niebo ciężkie od samolotów nieprzyjaciela. Na noszach ranna kobieta

—Gdzie moje dziecko? — jej pierwsze słowa.

— Żyje, tylko dom zrujnowany — brzmi odpowiedź.

Kobieta uśmiecha się ze szczęścia.

Scena VII. Składak gumowy, skaczący jak korek poprzez grzbiety spienionych gór wodnych. W składaku czterech półprzytomnych ludzi. Szósty dzień, jak ich samolot dał nurka w topiel. Wokół nic, tylko poorany w doliny ocean. Ci ludzie zginą...

Nie. Nie zginą! To nie wytwór majaczącej wyobraźni. To okręt wojenny... Jakaż dziwna bandera... Czy aby nie wróg?... Nie. To Polak!... Hurra! Uratowani. Z gardzieli śmierci. Jakże są szczęśliwi.

Scena VI. Klekoczący parowiec wyrzuca na piasek kaspijski pod Pahlewi kilka tysięcy ludzi. Niektórzy klękają na piasku, modlą się, dziękują. Najmniej wierzący czują wdzięczność i skruchę. Hołdowali tylko ziemskiej sile, a oto niebieska okazała się silniejsza. Wyszli z Rosji cało.

Podchodzi do nich w ostatniej chwili *stewardessa* statku — przystojna, miła Ukrainka. Pyta:

— Nie może kto z was dać mi śledzia. Mieliście na śniadanie...

— A wy na morzu nawet śledzi nie dostajecie? — mówi zdziwiony żołnierz.

— *Kudy! Sieliodok niet. Odna kasza.*

Żołnierz daje jej śledzia. Oboje są szczęśliwi, choć każde inaczej.

Scena V. Zapchany zawszawionym, przemarzniętym tłumem dworzec w Kujbyszewie. Kobieta młoda, o szczupłej dobrej twarzyczce. Ubiór: wiatrówka, cienka spódniczyna, nogi obwiązane gałganami, szyja goła.

Kobieta nie posiada się ze szczęścia. Po dwóch latach „łagru" odnalazła swoich. Będzie siostrą w polskim szpitalu. Jedyne zmartwienie: czy ją aby przyjmą?

Scena IV. Do szyby kasyna oficerskiego w Tocku przyklejona od zewnątrz zbolała twarz mężczyzny.

— Czego chcecie? — Polak pyta przez lufcik.

— *Tawariszcz oficier, razrieszitie wzjat' kostoczku* — brzmi cicha odpowiedź.

Za chwilę przybysz chrupie, zupełnie jak pies, kość pozostawioną przez kogoś na talerzu. Jest szczęśliwy.

Scena III. Marfa Iwanowna. Niegdyś żona bogatego kupca — pałace, futra brylanty. Rewolucja. Wygnanie na Sybir. Mąż ginie bez wieści. Ona pracuje w tajdze — najcięższa, katorżna praca.

Dziś ma lat 50 (wygląda na 70) Ułaskawiona, pracuje jako manikurzystka w Kujbyszewie. Ma nawet własne łóżko we wspólnym pokoju. I dość chleba. Uśmiecha się przez spróchniałe zęby.

— Właściwie to mi niczego nie brak. *Ja szczastliwa.*

Scena II. Długi wąż towarowych wagonów staje na stacji. Czereda ludzi — otoczona ubagnetowanymi karabinami na „gotuj broń" — wylega z pociągu, by załatwić... naturalne potrzeby. Mężczyźni, kobiety, dzieci — ot tak, na oczach wszystkich.

A przecież między tymi mężczyznami niejeden wczoraj opływał w dostatki, niejedna z tych kobiet „chodziła po trupach" wielbicieli. Dziś, chodzi po trupach prawdziwych — po trupach towarzyszy niedoli.

Ci ludzie są *naprawdę* nieszczęśliwi.

Scena I. — Oby tylko była wojna, bo inaczej nie odzyskamy wolności — modlą się ludzie w obozach koncentracyjnych. A w Anglii ludzie mówią: Kiedy ta przeklęta wojna nareszcie się skończy...

Umilkły ostatnie tony Chopina.

— O czym myślisz? — spytała kobieta.

— O szczęściu — odpowiedział mężczyzna.

Kobieta o włosach koloru dojrzałego kasztana uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Była pewna, że myślał o niej.

A on z rosnącym lękiem wyczuwał, że jest mu zbyt dobrze, aby to długo trwać mogło. Że takie nieludzkie szczęście nie może być na zawsze udziałem zwykłego śmiertelnika. Że lada chwila przyjść może kataklizm, który zburzy i pochłonie wszystko. Że za te chwile szczęścia trzeba będzie płacić cierpieniem.

I kataklizm przyszedł. Prędzej niż się spodziewał. Ojczyzna, rodzina, dom, ulubiony zawód morski — wszystko przestało istnieć. I odeszła kobieta w chwili gdy najbardziej jej uczucia potrzebował. Odeszła do „lepszego...". Została pustka. I tęsknota.

A jednak! A jednak, czy ma prawo narzekać i mienić się nieszczęśliwym? Chyba nie... Bo właściwie niejeden z tych co zostali na Sybirze, co kalekami wyszli z Belsen lub Oświęcimia, co stali się tułaczami — inwalidami, co siedzą po więzieniach lub nie mogą się połączyć z bliskimi — zamieniłby się chętnie na jego los. Tamci przecież nie martwią się o *whisky*, o lakier do paznokci, o miłość kochanki, o nowy kostium... Oni martwią się o powrót do kraju, o szmatę przyodziewku, o chleb codzienny, o życie, o to skąd zdobyć sztuczną nogę...

Mężczyzna jakby popatrzał na siebie z boku i zawstydził się. Zrozumiał co znaczy szczęście — rzecz względna i inna dla każdego człowieka.

A zrozumiawszy, poczuł się znów szczęśliwy. Na ile go stać było.

JIM POKER

*] domek parterowy.

W najbliższym numerze „Polski Walczącej" ukaże się m. i. opowiadanie Stefanii Kossowskiej: „Filiżanka herbaty", nowy list Wincuka Markotnego [Ryszarda Kiersnowskiego], korespondencja własna z Nowej Zelandii pióra Kazimierza Wodzickiego; reportaż z terenu „Od strony warsztatu" pióra Feliksa Zadory i rysunki Janca.

Nasi przyjaciele w brytyjskich Trade Union'ach

Wszyscy wiemy, że główną trudnością w otrzymaniu przez Polaka pracy w swoim zawodzie są brytyjskie związki zawodowe, które zazdrośnie strzegą przed obcokrajowcem dostępu do warsztatów pracy w W. Brytanii. Istnieje jednak organizacja związków zawodowych, która jest dla nas życzliwa i pragnie nam pomóc. Warto więc coś o niej wiedzieć i umieć ją znaleźć.

TRUDNOŚCI OTRZYMANIA PRACY ODPOWIEDNIEJ DO KWALIFIKACJI

Różne przeszkody, które do niedawna jeszcze istniały przy zatrudnieniu Polaków, byłych żołnierzy polskich w przemyśle brytyjskim, powoli zaczynają znikać i ilość pracujących Polaków wynosi już blisko, a może nawet ponad 40 tysięcy.

Nie znaczy to bynajmniej, że wszystkie przeszkody i trudności zostały usunięte, że wszystko odbywa się tak, jakbyśmy tego pragnęli. Wręcz przeciwnie. Jest jeszcze wiele trudności i dużo niezadowolenia i utyskiwań ze strony tych, którzy już zostali przyjęci, oraz tych którzy oczekują na pracę.

Z grubsza biorąc, niedomagania te można by ująć w dwa punkty:

1) wiele brytyjskich związków zawodowych — *Trade Unionów*, — zwłaszcza tych, które są opanowane albo znajdują się pod wpływem komunistów, niechętnie odnosi się do zatrudnienia Polaków.

2) Polacy przeważnie, jeżeli nie wyłącznie kierowani są do zwykłej pracy fizycznej w kopalniach, rolnictwie i przemyśle, pomimo faktu, że wielu z nich ma wysokie kwalifikacje techniczne lub rzemieślnicze i długoletnie doświadczenie, wskutek czego powinni otrzymać bardziej odpowiednie zajęcie, stosownie do swoich kwalifikacji. Powoduje to zrozumiałe niezadowolenie, a nawet rozgoryczenie.

GDZIE NADZIEJA NA ZMNIEJSZENIE TRUDNOŚCI?

Czy są możliwości usunięcia lub choćby nawet zmniejszenia tych zasadniczych niedomagań? Osobiście uważam, że tak. Do tego optymistycznego wniosku upoważnia mnie wrażenie, jakie odniosłem z ogólnego brytyjskiego zjazdu delegatów stowarzyszeń katolickich członków *Trade Unionów* A.C.T.U. (*Association of Catholic Trade Unionists*) w Manchesterze.

Ale co to jest A.C.T.U.?

Można by się założyć, że na stu Polaków może znalazłby się jeden, który by potrafił na to pytanie odpowiedzieć. A szkoda, nawet wielka szkoda, bo stowarzyszenia te rozwijają taką akcję, która jeżeli nie bezpośrednio to pośrednio w silnym stopniu dotyczy Polaków, pracujących względnie chcących pracować na tych wyspach. Dlatego, jak sądzę, każdy Polak nie tylko powinien wiedzieć o tych stowarzyszeniach, ale do nich należeć i brać żywy udział w ich pracach.

ROSNĄCE ZNACZENIE A. C. T. U.

A.C.T.U. powstały przed niespełna dwoma laty i zrazu zapowiadały się jako niewiele znaczące organizacje, skupiające katolickich członków *Trade Unionów*. Ale dzisiaj przybrały już formę wielkiego ruchu społecznego warstw robotniczych W. Brytanii i organizacje te liczą już kilkaset tysięcy członków. Nie stanowią one bynajmniej odrębnych związków zawodowych. Zmierzają one tylko do zorganizowania i wzajemnego zbliżenia robotników katolickich, członków brytyjskich związków zawodowych.

Jako główny cel stawiają one pobudzenie członków *Trade Unionów* do brania żywego udziału w pracach organizacyjnych związków. Okazuje się bowiem, że największym wrogiem *Trade Unionów* jest brak zainteresowania większości członków.

Ta właśnie apatia powoduje, że bardzo niewielka grupa członków, która interesuje się pracami zawodowymi i uczęszcza na zebrania, łatwo może opanować cały związek i narzucić mu taką politykę, jaka służy celom tej niewielkiej grupy. A grupą tą są przeważnie komuniści, którzy dokładają wszelkich wysiłków, aby przeniknąć do *Trade Unionów* i opanować je.

Udało się to im już w wielu wypadkach. I tak np. związek londyńskich robotników portowych, który liczy około 300 tysięcy członków, został opanowany przez komunistów, choć w tym związku jest ich nie więcej niż 20 tysięcy. Ale komuniści, należąc jednocześnie do swej politycznej, doskonale zorganizowanej partii, mają nakaz regularnego uczęszczania na wszystkie zebrania i głosowania solidarnie przy wyborach na kandydatów komunistycznych lub ich sympatyków.

Gdyby katolicy, należący do tego związku — a jest ich około 30 tysięcy okazali taką samą gorliwość i zainteresowanie pracami związku, to nie doszłoby do jego opanowania przez komunistów. Co więcej, mogliby łatwo wprowadzić swych ludzi do władz związku i nadawać jego działalności taki kierunek jaki jest zgodny z ich zasadami i przekonaniami.

Są już całe dziesiątki dużych związków zawodowych, gdzie komuniści lub ich sympatycy mają decydujący głos. Tak jest w licznych związkach górniczych, w potężnym związku metalowców — *Amalgamated Engineering Union*, w związku pracowników hutniczych — *Foundryworkers Union* itd.

Otóż *Associations of Catholic Trade Unionists* jako jeden z głównych celów swej działalności stawiają zwalczanie wpływów komunistycznych w *Trade Unionach*. Już ten jeden wzgląd powinien wystarczyć, aby Polacy zainteresowali się akcją tych stowarzyszeń.

ŻYCZLIWOŚĆ A. C. T. U. WOBEC POLAKÓW

Ale to jeszcze nie wszystko. Stowarzyszenia te są bardzo życzliwie nastawione do Polaków i dążą do usuwania przeszkód, jakie powstają przy zatrudnianiu b. żołnierzy polskich. Domagają się też one, aby dawano im takie zajęcie, jakie odpowiada ich kwalifikacjom.

Wymownym tego dowodem był właśnie zjazd w Manchesterze. Wzięli w nim udział liczni delegaci A.C.T.U. z całej W. Brytanii. W zjeździe uczestniczyli również, w charakterze zaproszonych gości, przedstawiciele Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, którzy przedstawili bolączki i potrzeby Polaków, zatrudnionych, względnie poszukujących pracy w przemyśle brytyjskim.

Znalazło to pełne zrozumienie i poparcie całego zjazdu. W dyskusji nad sprawą zatrudnienia Polaków zabierali głos liczni delegaci brytyjscy i wszyscy wypowiadali się za kierowaniem Polaków do pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom i uzdolnieniom. W szeregach A.C.T.U. mamy więc wielu przyjaciół.

MICHAŁ STĄSIAK

Walka o Kapitol

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WŁOCH

We Włoszech, z którymi kolegów-żołnierzy z Drugiego Korpusu wiążą jeszcze żywe wspomnienia, trwa również walka między żarłocznym komunizmem, a demokracją budzącą się do świadomości i odporu. O jednym fragmencie tej walki — wyborach do rady miejskiej Rzymu — opowiada niniejsza korespondencja. Według zapowiedzi zawartej w liście autora korespondencja ta, dotycząca spraw włoskich, stanowi „tło, na które chce on narzucać obrazy polskie".

Mamy nadzieję, iż już w niedługim czasie będziemy mogli Czytelnikom podać wiadomości o kolegach zmuszonych do pozostania na ziemi włoskiej często wbrew woli.

„*Romani — salvate Roma!*" (Rzymianie ocalcie Rzym!) Pod tym hasłem przystąpiły niemal wszystkie partie polityczne i nowotwory przedwyborcze do akcji przed wyborami do rady miejskiej Rzymu.

Im bliżej dnia wyborów — 12 października — tym propaganda wszystkich grup bardziej się rozpalała, aby swój szczyt osiągnąć w przeddzień wyborów, kiedy to na Piazza Dante student, rozlepiający afisze Chrześcijańskiej Demokracji padł pod ciosami noża komunisty.

W obawie, aby fakt ten nie spowodował wzrostu głosów dla jednych, a spadku dla środowiska zabójcy, w dniu wyborów rozkolportowano w mieście ulotki, umiejscawiające zabójcę w szeregach republikanów lub Włoskiego Ruchu Społecznego, dopiero oficjalne oświadczenie rzymskiej Kwestury rozwiało niepewność nielicznych.

DWA OBOZY

Walka — jak było do przewidzenia — rozegrała się przede wszystkim między Blokiem Ludowym, zwycięzcą sprzed roku, a Chrześcijańską Demokracją, stojącą dziś u steru rządu Italii. Inne grupy, nie wyłączając Frontu Szarego Człowieka („*L'Uomo Qualunque*"), pozostały daleko w tyle.

Rozliczne plakaty nie tylko radziły: „Chcesz schudnąć? Głosuj na Chrześcijańską Demokrację!", lub ukazywały pełną szubienic wizję przyszłości, lub w formie nekrologu donosiły o śmierci głodowej zwolennika tej czy innej partii, ale i przekonywały się wzajemnie — kto jest... Chrystusem, a kto Judaszem, sprzedanym bądź Moskwie bądź Stanom Zjednoczonym. W tym stylu toczyła się przedwyborcza polemika między komunistami a socjalistami Saragata. Ci ostatni poszli do wyborów po raz pierwszy w Rzymie sami, poza Blokiem Ludowym i przeciw niemu, napiętnowani przez Blok nalepkami na wyborcze afisze „*Made in USA*".

WZROST ZAINTERESOWANIA

Wybory ostatnie przyniosły znaczny wzrost liczby głosujących. Procent głosujących wzrósł z 57.48 sprzed roku do 74.1. Ogółem do urn wyborczych poszły 646.043 osoby (o niemal 100.000 więcej, niż w wyborach poprzednich), w tym 314.690 mężczyzn i 319.353 kobiety.

Licząc mechanicznie, można by stwierdzić, że owe 100.000 głosów nadwyżki w porównaniu z rokiem 1946 dostało się Chrześcijańskiej Demokracji, w rzeczywistości sprawa nie jest taka prosta. Głosy — mimo dwóch wielkich trzonów: Bloku Ludowego i Chrześcijańskiej Demokracji — rozbiły się między 13 grup. I tak: Blok Ludowy otrzymał 208.203 głosy wobec 190.038 głosów z roku 1946; Chrześcijańska Demokracja — 203.916, podczas gdy w roku ubiegłym zdobyła zaledwie 104.627 głosów; „*L'Uomo Qualunque*" zadowolił się tylko 65.497 głosami zamiast 106.780 sprzed roku; Republikanie uzyskali obecnie 36.645 głosów zamiast 40.436. Stracili także monarchiści zdobywając 32.766 głosów, podczas gdy mieli 36.137 przy wyborach poprzednich. Jeszcze większą porażkę poniosło *Partito Liberale Italiano*: zamiast 25.904 głosów w roku ubiegłym ma teraz tylko 11.572 głosy Socjaliści Saragata (*P. S. L. I.*) otrzymali 24.342 głosy, Włoski Ruch Społeczny (*M.S.I.*) — 24.575, nacjonaliści (odprysk z „*L'Uomo Qualunque*") — 10.304.

SUKCES DEMOKRACJI

Sukces niewątpliwy odniosła Chrześcijańska Demokracja. Atmosfera ciągłych niepokojów i strajków, organizowanych przez skrajną lewicę, pchnęła znaczną część ludzi żądnych spokoju i pracy po przejściach wojennych, do urn wyborczych z kartkami tej partii. Niepoślednią też rolę w nastrojach przedwyborczych odegrało odnowienie Kominternu. W akcji przedwyborczej niektóre ugrupowania do socjalistów Saragata antykomunistycznie nastawionych włącznie — wykazywały podobieństwo między metodami Hitlera i Stalina.

BLOK „LUDOWY"

„Blok Ludowy", grupujący komunistów, współpracujących z komunistami socjalistów Nenni'ego, „Partię Czynu" i demo-labourzystw, choć zyskał w porównaniu z rokiem ubiegłym około 19.000 głosów, to stracił jednak 3 mandaty. A przed rokiem socjaliści szli do urn wyborczych nie rozbici, ale razem, w Bloku Ludowym.

Spadek głosów republikanów, monarchistów i liberałów tłumaczy się przede wszystkim zrozumieniem wyborców, że gra toczy się o zbyt wysoką stawkę, że jej głównymi partnerami w politycznym dzisiejszym życiu włoskim są z jednej strony Blok Ludowy, a z drugiej strony Chrześcijańska Demokracja, że wobec tego głosów nie należy rozbijać. Wszystkie głosy tak rozumujących — bez względu na dotychczasową przynależność partyjną — poszły na rachunek Chrześcijańskiej Demokracji.

CO TO WSZYSTKO ZNACZY?

Ani dla Bloku Ludowego, ani dla Chrześcijańskiej Demokracji nie istnieje możliwość stworzenia większości w radzie miejskiej Rzymu, toteż przewiduje się, że Wiecznym Miastem w dalszym ciągu będzie rządził komisaryczny prezydent.

Ale to nie jest ważne. Zarówno dla mieszkańców Rzymu jak i dla partii politycznych wybory do rady miejskiej stolicy Italii były tylko pewnego rodzaju próbą sił przed wyborami do parlamentu. Do kwietnia jednak wiele wody upłynie jeszcze nie tylko w Tybrze, ale i w Missisipi, Tamizie, Wołdze czy Sekwanie. Zwłaszcza w Sekwanie — w przekonaniu bowiem ogółu Włochów wypadki, które rozegrają się we Francji — o kwadrans tylko poprzedzą wydarzenia w Italii.

WITOLD ZAHORSKI

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Mistrze obłudy

Co to jest Kominform dziewięciu krajów? — Czy coś nowego? — Wcale nie. — To tylko odsłonięcie na razie części starego Kominternu.

Zdziwił się świat, gdy 5 października r.b. pisma komunistyczne dziewięciu krajów z „Prawdą" moskiewską na czele doniosły, że po tajnej naradzie na Śląsku w Polsce komuniści tych dziewięciu krajów utworzyli wspólne Biuro Informacyjne z siedzibą w Belgradzie.

Te dziewięć krajów to: Rosja, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, czyli siedem, w których Rosja panuje, a nadto dwa, w których komuniści tworzą w oparciu o Rosję silne stronnictwa, tj. Italia i Francja.

A to komunistyczne biuro informacyjne, zwane Kominform, jest po prostu wznowieniem komunistycznej międzynarodówki, czyli Kominternu.

ŚWIAT MYŚLAŁ, ŻE TO POWAŻNIE ...

Cztery lata temu z górą, 15 maja 1943, w pełnym toku wojny, doniesiono z Moskwy, że odbyło się tam zebranie Zarządu Kominternu, które postanowiło, że zostaje on rozwiązany. Doniesienie to wywarło jak najlepsze wrażenie wszędzie w świecie z Wielką Brytanią i St. Zj. Ameryki na czele. Istnienie bowiem w Moskwie ciała niby międzynarodowego, w rzeczywistości na pasku Rosji, wydającego rozkazy komunistom w innych krajach, było drażniące i wyzywające.

Rosja wtedy jeszcze, w maju 1943, równo w połowie swego trwania wojny, od czerwca 1941 do maja 1945, bardzo potrzebowała pomocy i dobrego usposobienia innych państw. Więc ogłoszono, że Komintern został rozwiązany, a w świecie zadowolono się tym ogłoszeniem, domyślając się zresztą, że tylko tak ogłoszono, a że zapewne w ogóle nie został rozwiązany i tajnie działa nadal.

Obecnie, w dwa lata z górą po wojnie, gdy Rosja czuje się mocno w siodle, następuje ujawnienie istnienia części dawnego Kominternu pod nazwą Kominformu.

Co w tej sprawie najbardziej zasługuje na uwagę?

Obłuda Moskwy, która, gdy musi, udaje, że w czymś ustępuje, a gdy tylko może, znowu do tego samego nawraca.

TO NIE JEDYNY PRZYKŁAD

Tak było w sprawie Karty Atlantyckiej.

Karta Atlantycka przyrzekająca wszystkim Narodom Zjednoczonym walczącym przeciw Niemcom, że obszar ich państw nie będzie naruszony i że żadne rządy nie będą im narzucone, została ogłoszona przez Roosevelt'a i Churchill'a 14 sierpnia 1941, w niespełna dwa miesiące po wejściu Rosji w wojnę, gdy Niemcy szybko podchodzili pod Leningrad i pod Moskwę. Taka obietnica była wtedy i dla Rosji cenna. Więc razem z wszystkimi Narodami Zjednoczonymi także i Rosja podpisała Kartę Atlantycką 1 stycznia 1942. Ale, gdy od r. 1943 zaczął się odwrót Niemców w Rosji, stała się Karta Atlantycka dla Moskwy nie tylko niepotrzebna ale kłopotliwa, gdyż ona sama chciała zabierać obszar innym państwom i narzucać im rządy swojego wyrobu. Więc od tego czasu Rosja o Karcie Atlantyckiej ani mru-mru.

OBY BYŁ OSTATNI ...

Tak było również w sprawie tzw. wyzwolenia Europy.

Jeszcze w Jałcie, w lutym 1945, przed końcem wojny, Rosja musiała się zgodzić na podpisanie przez Stalina razem z Roosevelt'em i Churchill'em słynnego Oświadczenia o Wyzwolonej Europie. Przyrzekano tam wszystkim narodom Europy, wyzwalanym spod panowania Niemiec, zarówno na zachodzie jak na wschodzie, całość, wolność i niepodległość.

I rzeczywiście na zachodzie, tam gdzie wyzwalali Brytyjczycy i Amerykanie, nie bez pomocy także i polskiej we Włoszech, we Francji, w Belgii, w Holandii, obietnica Oświadczenia o Wyzwolonej Europie została dotrzymana. Ale tam gdzie wlazła Rosja z Oświadczenia o Wyzwolonej Europie nie zostały nawet strzępy i 12 narodów Europy Środkowo-Wschodniej dostało się w ciężką niewolę rosyjską.

A teraz to samo się stało w sprawie rzekomego rozwiązania Kominternu w maju 1943. Po prostu schowali go w Moskwie i powiedzieli, że go już nie ma. A w październiku 1947, gdy Moskwa może znowu sobie na to pozwolić, odsłaniają część dawnego Kominternu, który w rzeczywistości nigdy istnieć nie przestał w ukryciu, wydobywając znowu na wierzch część jego jako Kominform dziewięciu krajów.

STANISŁAW STROŃSKI

Z OKRĘGU »SYRENA«

„Trzeba zejść z wysokosiężnych projektów i planowań do drobnych, codziennych, ale ważnych spraw". „Wysuńmy program pracy minimalny — ale wykonalny". „Nie oglądajmy się na górę — róbmy swoje w terenie".

Oto chyba najbardziej charakterystyczne wypowiedzi na rejonowej konferencji prezesów i sekretarzy Kół SPK, zwołanej przez Zarząd Okręgu „Syrena" w dniu 17-18 października r.b. Wypowiedzi te były nie tylko pobożnymi życzeniami, ale obrazowały najlepiej cały nastrój i kierunek dyskusji oraz wysuwanych zaleceń.

Wspomniana konferencja była pierwszą z trzech, które obejmą wszystkie rejony „Syreny". W najbliższych tygodniach odbędą się konferencje w rejonie południowym i północnym.

Mamy nadzieję, że po ich ukończeniu będziemy mogli podać Czytelnikom dokładniejsze sprawozdanie, które będzie nie tylko informacją jak się pracuje w „Syrenie", ale również pomocą dla innych Okręgów, bo przecież we wszystkich częściach W. Brytanii przeżywamy mniej więcej podobne zjawiska i procesy.

Trzeba jednak zaznaczyć, że Okręg „Syrena" znajduje się w trochę odmiennych warunkach od innych, ze względu na to, że zaludnia się on coraz bardziej Polakami z innych okręgów. Powstają duże, wielotysięczne, dość zwarte skupiska polskie wokół Manchester, Birmingham i innych większych miast. O wielu tych skupiskach nikt w ogóle nie wie, ani władze polskie ani angielskie, trzeba dopiero przypadku lub upartych poszukiwań, aby do takiego czy innego *hostelu* dotrzeć.

Ambicją Zarządu Okręgu „Syrena" jest nie tylko zewidencjonowanie tych skupisk, ale uruchomienie ich pod względem organizacyjnym i społecznym. Praca nie jest łatwa i do wykonania tylko „odgórnego" raczej niemożliwa. Sięgnięto więc do pomocy kół już istniejących, przydzielając im pewne nowe mniejsze lub większe skupiska (głównie *hostele*) do zorganizowania i zaopiekowania się. To był również jeden z celów wspomnianej konferencji rejonowej.

Trzeba bezstronnie stwierdzić, że ruch organizacyjny wśród nowych środowisk już się rozpoczął na dobre. Dla przykładu warto wspomnieć, że na tej pierwszej konferencji obok 8-iu Kół starych (obozowych) było reprezentowanych również 7 nowych cywilnych ośrodków organizacyjnych, które nie wyczerpały jednak liczby wszystkich nowopowstałych Kół.

Obok działalności ściśle organizacyjnej główna uwaga Zarządu Okręgu skupiona jest na ostatecznym zrealizowaniu projektu własnego ośrodka — Domu Kombatanta w Manchester. Pertraktacje są już daleko posunięte i można mieć uzasadnioną nadzieję, że w najbliższych tygodniach sprawa zostanie załatwiona. Nie chcąc zbyt dużo czasu zajmować Czytelnikom niezrealizowanymi jeszcze całkowicie projektami, ograniczam się tylko do tej informacji, podając jednak, że Dom Kombatanta powstaje nie tylko wysiłkiem władz centralnych i Okręgu, ale również wysiłkiem finansowym Kół. Szczegółowe sprawozdanie mamy nadzieję podać za kilka tygodni.

Aby wyczerpać pierwsze ogólne informacje o naszym Okręgu warto zaznaczyć, że jest to (o ile mi wiadomo) jedyny Okręg, posiadający własne pismo powielane p.n. „Syrena". Wychodzi ono co dwa tygodnie i jest coraz lepiej spełniającym swą rolę łącznikiem między poszczególnymi ośrodkami jak również trybuną, z której wypowiadać się mogą wszyscy kombatanci.

TADEUSZ BORN

Na własnej farmie w W. Brytanii

Iluż z nas wymarzyło sobie własną chatę i pólko, iluż myśli — i słusznie — że najlepszym zabezpieczeniem sobie dachu i chleba jest własny dach i własny chleb! Autor poniższego artykułu odkrywa przed nami, jak łatwo i jak tanio możemy urzeczywistnić takie marzenie, jeśli tylko nie zbraknie nam odwagi i wytrwałości. W nagrodę — własny dom, własna ziemia i praca na swoim.

CZARNOWIDZ ZAGAJA

— Wielka Brytania jest więzieniem dla ludzi przedsiębiorczych — rzekł do mnie ponuro mój kolega, chociaż nie należy do zawodowych panikarzy. — Nie jestem patałachem, uciułałem sobie kilkaset funtów, wystarczająco znam język angielski i tutejsze obyczaje, ale czyż można coś z tym zacząć? Podatki, biurokracja, brak artykułów pierwszej potrzeby, brak lokalu, niepewność koniunktury niechęć do cudzoziemców... Szkoda gadać!...

W Wielkiej Brytanii nie widzę możliwości...

NA WSI JEST INACZEJ

— Wydaje mi się, że pan nie zna całości życia w W. Brytanii — wmieszał się do rozmowy nasz przygodny towarzysz przy stoliku, bo rozmowa toczyła się w kawiarni Domu Kombatanta w Londynie. — Prawdopodobnie pańskie rozpoznanie możliwości ograniczyło się jedynie do miast, jeżeli nie do samego Londynu. W miastach zresztą też tak beznadziejnie nie jest, jak pan przedstawia, ale czy pan interesował się pracą na roli, pracą na wsi brytyjskiej?

— Cztery i pół funta tygodniowo... — zauważył zjadliwie mój kolega.

— Ale ja mam na myśli pracę na własnej farmie! — zawołał nieznajomy.

— Ba, gdyby mnie było stać na własną farmę, to na pewno nie martwiłbym się. Ale ja nie mam kilku tysięcy funtów!

— Ja też nie mam — zauważył nasz przygodny rozmówca, — a mimo to poważnie zastanawiam się nad kupnem farmy. Już około 50 farm na Wyspie jest w rękach polskich, a ich właściciele z pewnością nie rozporządzali dużą gotówką. Wielu Polaków nie bierze pod uwagę możliwości nabycia i pracy na własnej farmie, chociaż mogliby się na to zdobyć, bo wydaje się im, że na to jest potrzebny duży kapitał zakładowy. To jest błędna opinia. Ja tą sprawą zainteresowałem się bliżej i twierdzę, że nabywanie farm przez Polaków leży w granicach zupełnie realnych możliwości. Jeżeli to panów interesuje, chętnie podzielę się wiadomościami, jakie uzyskałem.

— Prosimy bardzo! — zawołałem mając na myśli bynajmniej nie własną niczym nie obciążoną kieszeń, lecz czytelników „Polski Walczącej".

JAKIE SĄ UŁATWIENIA NA WSI

— Nie znam sytuacji na całej Wyspie — zaczął nasz rozmówca — ale miałem możność zapoznania się z warunkami w zachodniej Anglii, ściślej mówiąc w Kornwalii. O osiedlaniu się tam Polaków wspominała już w tonie raczej życzliwym prasa brytyjska. Bo trzeba uświadomić sobie fakt, że jeżeli w miastach jest tłok, to dlatego, że ludność ucieka ze wsi, a ucieka — dlatego, że pociąga ją życie miejskie.

Wydaje mi się, że większość z nas — Polaków przynajmniej na pewien dłuższy czas, ma dość tej emigranckiej szarpaniny i chętnie osiedliłaby się w jakimś ustroniu, na własnej ziemi, aby pracować na swoim, mieć z tego kawałek chleba z masłem i poczucie niezależności. Dlatego możemy z powodzeniem zastąpić uciekających ze wsi Brytyjczyków.

W nabywaniu farm przez Polaków nie ma ograniczeń i oporów. Z rzadka można się spotkać z niechęcią władz lokalnych, ale to należy do wyjątków. A jeżeli chodzi o okolice, z którymi zapoznałem się, to można mówić jedynie o życzliwości. Wpływa na to bezsprzecznie również ogólna sytuacja gospodarcza — brak żywności jest przecież katastrofalny i rząd przychodzi farmerom z wielką pomocą dając im ułatwienia wszelkiego rodzaju i wysokie premie. Np. za jeden akr użyty na zasadzenie ziemniaków otrzymuje się rządową premię w wysokości 10 funtów, co pokrywa koszt nasion i robocizny; za akr pszenicy otrzymuje się 10—15 funtów premii.

Rząd stara się kierować gospodarką za pomocą zachęty, a nie nakazów, zakazów i nacisków. Wprawdzie przedstawiciele rządowi czasem odwiedzają farmy i nawet mają prawo nakazać np. obsianie pszenicą jakiegoś kawałka pastwiska, ale w praktyce prawie nie korzystają z tych uprawnień i farmer jest panem na swoim, jak rzadko gdzie indziej w życiu gospodarczym W. Brytanii.

ILE TO KOSZTUJE?

— To wszystko jest bardzo zachęcające — przerwałem opowiadającemu — ale, aby z tych wszystkich dobrodziejstw korzystać, trzeba najpierw mieć tę farmę. Interesuje mnie najistotniejsza sprawa: z jaką minimalną gotówką w kieszeni można zacząć myśleć o nabyciu farmy.

— Otóż to właśnie! Każdy niemal sądzi, że do tego potrzeba trzycyfrowych kwot. Trudno postawić jakąś konkretną dolną granicę, ale przy pionierskim nastawieniu do życia, kiedy człowiek nie boi się prymitywnych warunków, byle pracować i dorabiać się na własnym, zaryzykowałbym nawet kwotę 200 funtów, a przy nabywaniu przeciętnie zagospodarowanej farmy — kwotę około 500 funtów.

Ale w tym miejscu memu rozmówcy zaschło w gardle od wyczerpująco udzielanych objaśnień i zmuszeni byliśmy ratować go *pint'em* piwa. Co mówił dalej — usłyszymy za tydzień.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Prawdziwa bajka

Ani krztyny blagi. Dziewięć dni głodu polskiego oficera, i jego śmierć. Spodnie i książki. Życzenia dla czytelnika.

Czytelniku, opowiem ci bajkę, najprawdziwszą pod słońcem, o pewnym Polaku, oficerze, który znalazłszy się w Londynie, głodował przez dziewięć dni. Głodował nie na żarty, bo w tych dziewięciu dniach było aż siedem takich, w ciągu których nic prócz wody nie miał w ustach. Próbował jąć się pracy jakiejkolwiek, nawet najcięższej, ale pewien rodak przestrzegł go przed złudzeniami, mówiąc: „Praca jest tu tym, czym gdzie indziej jałmużna". Jakże to mądre, jak trafne powiedzenie!

Jednak uparty oficer nie zląkł się i szukał pracy dalej. Zdawało mu się, że już ją znalazł, aliści robotnicy angielscy („Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się"), dowiedziawszy się, że jest cudzoziemcem, wylali go na pysk. A było to w dokach londyńskich.

Głodował tedy w dalszym ciągu. Robiło mu się ciemno przed oczyma, był coraz badziej słaby i coraz bardziej zrozpaczony. Zostały po tym oficerze pamiętniki, w których spotykamy taki opis: „Gorączka mnie paliła. Wody wypiłem bez miary i nie ustawałem w krążeniu po Londynie, zatrzymując się przed wystawami jadeł wszelkiego rodzaju. Rozrzewniał mnie w sposób osobliwy widok ciastek z owocami. Przypatrywaniu się im poświęciłem czasu najwięcej".

Dziewięć dni głodu, z czego siedem dni takich, w ciągu których niczego prócz wody nie miał w gębie! Straszne! Ale — i to rzecz najdziwniejsza w tej historii prawdziwej, pod słowem honoru — rodak nasz, słabnąc coraz bardziej, nie tracił czasu o tyle, że zwiedzał Londyn i jego osobliwości, głównie Muzeum Brytyjskie. Cóż za siła woli! Jaki charakter! No, był młody, miał zaledwie lat dwadzieścia sześć.

Umarł. Przysięgam, że piszę najszczerszą prawdę. Umarł! Ale nie z głodu. Umarł dokładnie — w sześćdziesiąt pięć lat później, i nie w Anglii, tylko w Szwajcarii. Na pewno jakaś część mych czytelników znała go, nie osobiście, tylko jako autora wcale wziętych powieści, jak n. p. „Narzeczona Harambaszy" albo „Wacław Hołub", albo „Rycerz chrześcijański" itd. itd. Tym głodującym w Londynie przez długich dziewięć dni Polakiem był Zygmunt Miłkowski (1824—1915), znany w piśmiennictwie polskim jako Teodor Tomasz Jeż.

Widzisz, szanowny czytelniku, że nic a nic nie zblagowałem! Wszystko jest świętą prawdą a dokładny opis jego pobytu nad Tamizą znaleźć można w pamiętnikach, wydanych przed tą wojną p.t.: „Od kolebki przez życie".

Robotnicy angielscy ze Stanmore, którzy niedawno przeciągnęli przez ulice Londynu, niosąc transparenty antypolskie, zachowali się tak samo wobec nas, jak ich przodkowie w stosunku do owego Polaka. Co prawda, wtedy, więc w 1850-ym roku tutejsze związki zawodowe były dopiero w powijakach a Stowarzyszenia polskich kombatantów jeszcze nie założono. Lecz istniało coś jakby „*Ration-book*", z której nasz rodak korzystał w sensie jak najszerszym. Kupował sobie surowe produkty, n. p. mięso, które dawał upiec w pewnej restauracji, gdzie za tę „fatygę" płaciło się tylko „*farthinga*" (jedną czwartą pensa). Jakie tanie to były czasy! Żyć nie umierać!

Rodaka stać było na opłatę wkładki miesięcznej do polskiego Towarzystwa Demokratycznego, ba, stać go było na to, że sprawił sobie spodnie a później nawet buty. Lecz już marynarki nie mógł sobie sprawić w żaden sposób, bo masa pieniędzy szła na... książki. Pisząc o tym w swych pamiętnikach, Miłkowski cytuje słowa z „Dziadów" Mickiewicza: „Ach te książki zbójeckie!" Namiętnie czytał i kształcił się: „Nasiąkła skorupa za młodu, i sprawienie surdutu umykało w sferę tych pragnień, które — zdawało mi się — nie urzeczywistniają się nigdy..."

Dlaczego opowiadam ci, szanowny czytelniku, o tych starych dziejach? Przecież wiem, że i bez mojej zachęty absolutnie każdy wolny grosz poświęcasz na książki, że zwiedzasz osobliwości Londynu, że w Muzeum Brytyjskim czujesz się, jak u siebie w domu, że kształcisz się i czytasz namiętnie. Zachęcać cię nie potrzebuję, czy więc opowiadam o tym polskim głodomorze, aby cię pocieszyć? Także nie, bo o ile mi wiadomo, jeszcze żaden Polak z dzisiejszej emigracji nie głodował tu przez dni dziewięć. Mam cel inny, zupełnie inny.

Ów głodomór był, jak ty, o, czytelniku, żołnierzem walk o wolność. I jak ty, wywalczył wolność dla drugich, nie dla siebie samego. Brał udział w powstaniu węgierskim przed stu laty. Potem głodował. Potem jął się literatury. A potem został wielkim patronem ruchu niepodległościowego i przodował w akcji zbierania pieniędzy na broń dla przyszłych żołnierzy polskich. A potem dożył tej chwili, gdy pierwsza kompania kadrowa w dniu 6 sierpnia 1914 roku ruszyła z Krakowa, z Oleandrów, by zacząć walkę o wolność.

Drogi czytelniku, życzę ci, byś dożył podobnej chwili w wieku nieco mniej podeszłym, niż się to zdarzyło Zygmuntowi Miłkowskiemu. Ale, choćby ci przyszło czekać długo, doczekasz się, jeśli wierzysz w Polskę.

Ja wierzę. I, choć jestem od ciebie znacznie, znacznie starszy, doczekam się. Gdybym w to nie wierzył, nie chciałbym żyć ani przez chwilę najkrótszą.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

„TEA-TIME" RZECZ ŚWIĘTA

rys. LUDWIK WIECHECKI

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

(*e.r.*) Inspektorat Generalny PKPR rozesłał komunikat w sprawie przygotowania Świąt Bożego Narodzenia.

„*Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia*" — czytamy w Komunikacie — „*będziemy obchodzić w innych warunkach niż dotychczas. Zastają one nas w obozach, hostelach robotniczych, częściowo rozproszonych w drobnych grupach i pojedyńczo. Chodzi o to, aby przypominając i podtrzymując narodowe nasze zwyczaje świąteczne, zacieśnić w tym okresie kontakty między żołnierzem jeszcze w czynnej służbie, a żołnierzem w rezerwie oraz cywilnym społeczeństwie polskim w W. Brytanii*".

Komunikat podaje sposoby i środki zorganizowania Świąt i kończy się słowami:

„*Zwracam się z gorącym apelem do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, do Stowarzyszeń Społecznych Komisji Koordynacyjnej, do Związku Harcerzy, aby wzięły czynny udział w całej akcji. Podkreślam konieczność pełnego wykorzystania klubów i domów żołnierza, istniejących poza obozami wojskowymi, przede wszystkim celem zorganizowania w nich świąt dla rozproszonych w drobnych grupach i pojedyńczo.*"

Wszystkie ogniwa organizacyjne SPK powinny wyjść naprzeciw tej inicjatywie i służyć pełną współpracą, aby nie było ani jednego kolegi, który by odczuł samotność podczas Świąt Bożego Narodzenia.

KURS ORGANIZACJI DROBNYCH PRZEDSIĘBIORSTW

Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania, 20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. uruchamia Kurs Organizacji Drobnych Przedsiębiorstw. Kurs będzie trwał jeden tydzień, od 17 do 22 listopada br. Opłata za kurs: dla członków SPK — £ 1.0.0., dla niecztonków — £ 1.5.0. Koledzy z poza Londynu mogą znaleźć zakwaterowanie w Domu Kombatanta. Zgłoszenia należy kierować do dnia 10 listopada b.r.

Szczegóły w „Komunikacie Informacyjnym SPK", Nr. 21/42 z dn. 1 listopada br.

POLSKA SPÓŁDZIELNIA WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH I ZABAWEK W W. BRYTANII

Zarząd pierwszej w W. Brytanii polskiej spółdzielni wyrobów artystycznych i zabawek — powiadamia wszystkich zainteresowanych, że spółdzielnia ta, pod nazwą „TOYCRAFT PRODUCTIVE CO—OPERATIVE SOCIETY, LTD" rozpoczęła już pracę i mieści się przy: **156, Mill Lane, London, N.W. 6, tel. HAM 3999.** Dojazd autobusami 2, 28, i 53-A, kolejką podziemną do stacji West Hampstead.

W pierwszych dniach grudnia br. Spółdzielnia zamierza urządzić Bazar Świąteczny w jednym z polskich lokali w Londynie.

Członkowie Spółdzielni będą mogli nadesłać do sprzedaży swoje wyroby artystyczne i zabawki. Szczegóły listownie.

UWAGA — CZŁONKOWIE KOŁA SPK NR. 236 „KOLEJARZ"

Zarząd Koła SPK Nr. 236 „Kolejarz" zwraca się tą drogą z apelem do swych członków, z którymi z przyczyn niezależnych od Zarządu — została zerwana łączność, aby zechcieli ureguloować zaległe składki członkowskie za ubiegłe miesiące do bieżącego włącznie.

Zarząd nie chce dopuścić, aby członkowie Koła zostali skreśleni z listy członków Stowarzyszenia i utracili już nabyte prawa członkowskie.

Składki należy przesyłać na adres: **Zarząd Koła SPK Nr. 236 „Kolejarz" Shobdon Camp, nr. Kingsland, Herefordshire.**

„Zagubieni" członkowie naszego Koła, którzy się znaleźli na terenie innych Kół SPK, są proszeni o podanie adresu najbliższego Koła do Zarządu, aby ten mógł przekazać „zgubę" pod jego opiekę.

KOMUNIKAT W SPRAWIE DEMOBILIZACJI

Zarządzenie demobilizacji na terenie U. K. bez konieczności wstępowania do PKPR [por. „Polska Walcząca" nr. nr. 42 i 43] nie dotyczy:

a/ Oficerów, którzy są na długoterminowych urlopach i już złożyli podanie o przyjęcie do PKPR (Application for commission).

b/ Żołnierzy, którzy otrzymali odroczenie powołania do czynnej służby na komisji poborowej.

c/ Żołnierzy, którzy otrzymali odroczenie na komisji poborowej z art. 61.

d/ Wszystkich żołnierzy zwolnionych z kategorii „E" i posiadających brytyjskie dokumenty cywilne.

e/ Żołnierzy kategorii „E", którzy pozostają nadal w jednostkach wojska ze względu na brak zgody Home Office nadania im statutu cywilnego (brak dokumentów cywilnych brytyjskich).

ODZNAKA GRENADIERÓW

Grenadierzy, którzy pragnęliby nabyć odznakę 1 Dyw. Gren., zechcą zwrócić się do kpt. J. Szeremety, 2, Egerton Gardens, London, S.W. 3, podając dane personalne z okresu służby w Dywizji oraz załączając Postal Order na 4 s.

NASZ ZNAK SPK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Z naszego świata

SPK A ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH

Rada Oddziału SPK — W. Brytania stwierdziła na ostatnim swym posiedzeniu, że urzeczywistnienie wszystkich prac o charakterze rolniczym, zarówno w okresie organizacji placówek rolniczych, jak i form ich działalności, winno odbywać się w ramach ścisłej współpracy ze Związkiem Rolników Polskich w W. Brytanii i że zadaniem Kół SPK na terenie Wysp jest przychodzenie z inicjatywą i pomocą w organizacji i pracach kół terenowych Związku Rolników.

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Koła SPK Nr. 379 „Lew" zamieścił w wydawanym przez Koło miesięczniku „Kombatant" — podziękowanie tym wszystkim Kolegom, którzy przyczynili się do zorganizowania święta brygadowego 6 Lwowskiej Brygady Piechoty. Specjalne podziękowanie wyrażono kol. Tadeuszowi Szumskiemu za zorganizowanie wystawy.

A OBOWIĄZEK MORALNY?...

„Informacja Polska" z bryt. okup. Niemiec donosi:

„Korzystając z pobytu w Brukseli delegacji amerykańskiego Stowarzyszenia b. Kombatantów [American Legion], jednej z najbardziej wpływowych instytucji w USA, przedstawiciel Związku Polskiego Uchodźstwa Wojennego przeprowadził z prezesem tej organizacji płk. Griffit'em rozmowy w sprawie polskich b. jeńców wojennych, prosząc o jej poparcie. Płk. Griffit wykazał duże zrozumienie ciężkiej sytuacji, w jakiej znaleźli się b. jeńcy polscy, zaznaczając jednak, że na rządzie Stanów Zjednoczonych nie ciąży żaden obowiązek prawny w stosunku do b. jeńców, którzy nie byli członkami Ameryk. Sił Zbrojnych. Obiecał natomiast poprzeć w Departamencie Stanu sugestię, aby rząd Stanów wystąpił we właściwym momencie na terenie międzynarodowym o zaspokojenie roszczeń b. jeńców niezależnie od ogólnego problemu odszkodowań wojennych".

Bezdomni żołnierze polscy tym milej powitają to poparcie, ponieważ jak swego czasu prasa doniosła, właśnie American Legion sprzeciwił się udzieleniu gościny na ziemi amerykańskiej polskim towarzyszom broni.

Dnia 7.X.1947 r. zginął w tragicznym wypadku samochodowym pod miejscowością Louvre [Seine et Oise] ś.p. ppłk. Kazimierz KARDASZEWICZ, dowódca Obozu Zbornego W.P. Nr. 3 w Lille [Nord]. Pogrzeb odbył się w kościele St. Maurice des Champs w Lille dn. 10 X, po czym zwłoki przewiezione zostały na cmentarz 1 Dywizji Pancernej pod Falaise, gdzie pozostaną na wieczny spoczynek.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w obecności Szefa P.W.M.L.-F., przy udziale delegacji kolegów, byłych towarzyszy broni, oraz licznych delegacji Związków byłych Żołnierzy i Rezerwistów, przedstawicieli P.O.W.N. i licznej rzeszy przyjaciół francuskich.

Nieubłagana śmierć wydarła z szeregów kombatanckich jednego z gorących zwolenników SPK, świadomego swych celów obywatela R.P. na emigracji, wzorowego żołnierza oraz nieodżałowanego przyjaciela i kolegę.

Cześć Jego pamięci!

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW KOŁO LILLE

KOŁO SPK, W KTÓRYM PULSUJE ŻYCIE

Koło SPK Nr. 377 w Daglingworth, nr. Cirencester, Glos., zorganizowało bibliotekę, kolportaż pism i gry sportowe dla członków w hostelu Blandford; przejęło opiekę nad 46 żołnierzami pracującymi w Holandii; kolegów w Cirencester zaopatruje w książki beletrystyczne; zorganizowało Ognisko Kombatanta w obozie Daglingworth — z salą do gier, sklepikiem, biblioteką i rozgłośnią; zorganizowało obchody Święta Żołnierza i Święta 6 L.B.P.; buduje ołtarz w kaplicy obozowej; wykonało historię 16 Lwow. Baonu Strzel. na wystawę; przystąpiło do wykonania kartek świątecznych; może dopomóc w powielaniu każdej ilości egzemplarzy pism i periodyków, jedynie za zwrotem kosztów amortyzacji powielacza, klisz i papieru; jest gotowe w razie otrzymania pomocy uruchomić dużą pracownię artystyczną ogłoszeń reklamowych, portretów, afiszów, kartek pocztowych, dekoracji i wszelkich odznak.

A inne Koła SPK?...

Materiały do historii 1 Dyw. Grenadierów

Wszyscy Grenadierzy są proszeni o podanie następujących danych, celem zebrania materiałów do historii i archiwum Dywizji, oraz zebrania danych o obecnym naszym życiu i sytuacji:

a) Dane osobiste, ostatni nr. ew. w PSZ i PKPR, oraz we Francji w 1940 roku; stopień, przydział i funkcja w 1. Dywizji Grenadierów; skąd pochodzi (czy z Polski, czy ze starej emigracji i z jakiego kraju), zawód i miejsce pracy przed wojną i obecnie, gdzie ma zamiar osiedlić się. (Uprasza się o zaznaczenie ewentualnych zmian ewidencyjnych, (przeniesienia, awanse i t.p.) w czasie służby w Dywizji, jeśli były).

b) Posiadane odznaczenia i za jaką kampanię otrzymane.

c) Dalsze losy i przebieg służby po 21.6.1940.

d) Czy był ranny w 1940 r. — podać dzień i miejscowość (rejon), okoliczności zranienia, w jakim szpitalu przebywał na leczeniu, czy jest inwalidą i stopień inwalidztwa.

e) Do jakich organizacji kombatanckich polskich lub cudzoziemskich należy.

f) Dane i szczegóły z okresu organizacji Dywizji i pracy wyszkoleniowej w Bretanii i Lotaryngii; m.p. oddziałów (komp. baonów i równorzędnych, pułków (D-twa), sąsiedztwo oddziałów francuskich; stosunek ludności cywilnej.

g) Nazwiska francuskich oficerów łącznikowych i ich dokładne przydziały i funkcje; ich dalsze losy; miejsce obecne zamieszkania.

h) Wspomnienia, wszelkie dane i szczegóły z walk oddziałów Dywizji; fragmenty walki.

i) Odtworzone listy imienne pododdziałów Dywizji, z podaniem funkcji; (podawać imiona, nr. ewidencyjne z Francji, dalsze losy — jeśli znane, skąd pochodzili poszczególni ludzie: Polska, Francja, Belgia, Luksemburg i t.d. gdzie są obecnie podać adresy, jeśli znane).

j) Zabici i zmarli z ran: podać dzień, miejscowość i okoliczności śmierci; jeśli możliwe — gdzie pochowani i adresy rodzin.

k) Ranni — jak wyżej; dokąd ewakuowani i w jakich szpitalach przebywali; dalsze ich losy.

l) Zaginieni: jak wyżej, podając dokładnie okoliczności; czy nie byli później widziani i gdzie.

m) Wiadomości o innych grenadierach, ich adresy i co robią.

n) Czy odpowiadający na powyższe pytania, należy lub należał do któregoś z Kół Grenadierów, kiedy i gdzie?

Przy odpowiadaniu na powyższe pytania prosimy o podanie danych niepewnych (pogłoski, przypuszczenia), prosimy zaznaczyć od kogo wiadomość pochodzi, lub że dane są niepewne i z jakiego roku dana wiadomość niesprawdzona pochodzi.

„Przedwczesna" demobilizacja

(p.s.) Ostatnie zarządzenia władz brytyjskich przynoszą poważne zmiany dotychczasowych przepisów o Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. Dotyczy to w szczególności procedury demobilizacyjnej wszystkich członków PKPR i P.R.S. (Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet).

Na podstawie zarządzenia z dn. 15 października b.r. członkowie PKPR nie pełniący czynnej służby — oficerowie będący na liście niezatrudnionych, szeregowi przeniesieni do rezerwy „W" będą mieli możność ostatecznego zdemobilizowania się po upływie trzech miesięcy od daty opuszczenia szeregów i przyjęcia pracy cywilnej. Dotychczasowe przepisy pozwalały na ostateczną demobilizację dopiero po upływie pełnego czasu okresu podpisanego kontraktu to jest: dwóch lat.

Zarządzenie, o którym mowa, wyraźnie wskazuje, że decyzja „przedwczesnej" demobilizacji należy wyłącznie do osoby zainteresowanej. Przy demobilizacji żołnierz otrzymuje swoją odprawę demobilizacyjną. Zarządzenie to podkreśla również, że z momentem demobilizacji każdy członek PKPR traktowany będzie na tej samej płaszczyźnie, co cywilna ludność brytyjska. Znaczy to, że zdemobilizowany nie będzie miał prawa odwoływania się do władz wojskowych w jakichkolwiek sprawach. Będzie on podlegał właściwym cywilnym urzędom brytyjskim.

W niedalekiej przyszłości każdy z członków PKPR zostanie indywidualnie powiadomiony o szczegółach tego zarządzenia. Do czasu rozesłania tego zawiadomienia, jest to wyraźnie podkreślone, żadne podania o przedwczesną demobilizację nie będą brane pod uwagę. Podania bowiem o demobilizację trzeba będzie składać na specjalnych formularzach, które każdy członek PKPR otrzyma wraz z wyżej wymienionym zawiadomieniem. Podania takie adresować należy do *The Officer i/c Polish Resettlement Corps Record Office*, Witley Camp, nr. Godalming, Surrey.

Inne zarządzenie *War Office'u*, dotyczące demobilizacji tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy za zgodą *Home Office* uzyskali dokumenty cywilne i znajdują się na tak zwanym bezterminowym urlopie (*extended leave*) wydane zostało dnia 3 bm.

Zarządzenie to zezwala na demobilizację bez obowiązku zapisywania się do PKPR, jednakże nie przyznaje ono odprawy demobilizacyjnej osobom, które na tej zasadzie dokonają demobilizacji.

Zwracamy na to ostatnie uwagę, ponieważ warunek ten nie był podany w pierwszym komunikacie o demobilizacji poza PKPR.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

UWAGA — BARDZO WAŻNE

Do Biura Informacji i Porad skierowano szereg ważnych listów adresowanych do następujących byłych żołnierzy PSZ, którzy zmienili adresy i nie można ich odnaleźć:

Adamiak Herbert, 1 list. **Jaszczewski Władysław,** 1 list z PCK z Warszawy, 1 list od Regimental Paymaster. **Kłoda Zbigniew,** list z Polski. **Langowski B.** 1 list od Regimental Paymaster. **Ratajczak S.** 1 list od Regimental Paymaster. **Retman T.** 1 list od Regimental Paymaster. **Stachowiak S.** 1 list od Regimental Paymaster. **Stus H.** 1 list od Regimental Paymaster **Szweryński Leonard,** 1 list z Polski. **Uzarski J.** 1 list od Regimental Paymaster.

Listy te zostały skierowane do nas z trzecich rąk. Niektóre z nich są już otwarte. W żadnym razie nie możemy wziąć jakiejkolwiek odpowiedzialności za ich zawartość.

We własnym interesie zainteresowani powinni zgłosić się po ich odbiór [legitymując się] tak szybko, jak to jest możliwe.

POSZKODOWANI PRZEZ FIRMĘ P. SUSKIEJ „JADŁODAJNIA POLSKA" WZGLĘDNIE „RELIEF PARCELS SERVICE"

Prosimy wszystkich, którzy wysyłali paczki za pośrednictwem firm reprezentowanych przez p. Suską, a w szczególności przez „Jadłodajnię Polską" 66, New Cavendish St., London W. 2, względnie „Relief Parcels Service" 313, Finchley Rd., London N.W. 3, późniejszy adres: 11. Greek St. London W. 1, o niezwłoczne podanie swoich nazwisk i adresów do Biura Informacji i Porad SPK, 18-20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Prośba nasza odnosi się do tych osób, które wysłały paczki za pośrednictwem tych firm do Polski, a których rodziny paczek tych nie otrzymały. Niezwłoczne skomunikowanie się w tej sprawie z naszym biurem leży w interesie wszystkich zainteresowanych. Prosimy w zawiadomieniu o podanie nam sumy wpłaconej tym firmom z podaniem nazwy firmy, numeru paczek, numeru kwitów ubezpieczeniowych i pocztowych, daty wysyłki oraz wszelkich dalszych danych, z ewentualnym załączeniem oryginałów lub odpisów pism, wysyłanych przez te firmy.

SPROSTOWANIE

[a.r.] W Nr. 41 „Polski Walczącej" w rubryce „Komunikaty BIP-u" podaliśmy informacje p.t. „Zwyżka płac robotniczych w rolnictwie" nie wymieniając przez niedopatrzenie źródła, którym był Komunikat Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii, 19, Redcliffe Square, London, S.W. 10 — za co niniejszym Związek przepraszamy.

OSTRZEŻENIE

Kilkakrotnie już zwracaliśmy uwagę na łamach „Polski Walczącej" na różnego rodzaju nieuczciwe imprezy, niestety nasze własne polskie, mające na celu wyłudzenie pieniędzy od rodaków pod różnymi pozorami. Prawodawstwo brytyjskie nie pozwala na nazwanie po imieniu takich osób lub firm, dopóki nie zapadną wyroki sądowe. Dlatego też ostrzeżenie nasze musi być ogólnikowe.

Nie znaczy to, żebyśmy nie podjęli walki z tym złem. W dwu wypadkach kiedy zostaliśmy przekonani o działalności przestępczej takich przedsiębiorstw, oddaliśmy sprawę w ręce policji brytyjskiej. Są one w toku.

Nieuczciwość lub chęć wyzysku przejawia się głównie w zakresie następujących kierunków: biura paczkowe, biura porad i pomoc przy organizowaniu samodzielnych warsztatów pracy. Wspomnieć również należy o apelach co do przekazywania należności demobilizacyjnych i obietnicach pomocy przy transferze kwot gdziekolwiek zamrożonych.

Prosimy wszystkich poszkodowanych przez takie nieuczciwe firmy o zgłaszanie swych spraw do BIP'u. Przekonaliśmy się w naszej praktyce, że w stosunku do wielu firm żadnych zażaleń nigdy nie było. Zalecamy więc również zwracanie się do nas o informacje z jakich ofert można korzystać bez nadmiernego ryzyka.

Możliwości pracy w Argentynie dla pewnych kategorii fachowców

[a.r.] Otrzymaliśmy zawiadomienie od jednego z inżynierów polskich w Argentynie, który posiada tam kontakty ze sferami przemysłowymi, że istnieją pewne możliwości zatrudnienia w Argentynie Polaków z niektórych specjalności. Pragniemy podkreślić, że zawiadomienie to nie precyzuje ani warunków pracy i płacy, ani też nie mamy pewności, czy i w jakim stopniu propozycja ta będzie konkretna.

Obecnie zainteresowane stowarzyszenia polskie poczyniły kroki celem sprawdzenia, ilu Polaków może być faktycznie zatrudnionych w Argentynie na podstawie tej propozycji. Dlatego też prosimy wszystkich zainteresowanych o podanie do Biura Informacji i Porad SPK swych adresów z wymienieniem kwalifikacji celem umożliwienia nam zawiadomienia ich w wypadku ,gdyby wspomniana propozycja przybrała charakter konkretnej oferty.

Propozycja zatrudnienia ma dotyczyć kandydatów z następujących zawodów:

30 Samodzielnych kreślarzy; 5 Specjalistów w odlewach i obróbce termicznej stopów lekkich; 10 Narzędziowców; 40 Radiomechaników samodzielnych; 4 Inżynierów radiotechn.; 1 Inżynier silnikowy — Diesel'owiec; 35 Mechaników — Diesel'owców; 7 Elektromechaników od maszyn elektrycznych; 3 Mechaników od instrumentów radiowych; 2 Meteorologów; 1 Stolarz; 10 Kreślarzy kartograficznych; 3 Kreślarzy radiowych; 3 Zegarmistrzów od chronometrów; 1 Rysownik; 3 Inżynierów lub techników do wykonania wybiegów. [runway]; 2 Techników z szeroką znajomością materiałów budowlanych; 2 Laborantów wyspecjalizowanych w budowie wybiegów i nawierzchni [beton i asfalty]; 2 Techników-specjalistów elektryków dla inspekcji prac elektrycznych [sieć, warsztaty, instalacje domowe] i odbioru materiałów elektrycznych mających być użytymi w budowie; 2 Techników mechaników do nadzoru instalacji mechanicznej; 6 Specjalistów w strukturach specjalnych [hangary, obliczeniowcy ogólni konstrukcji żelazo-betonowych]; 5 Specjalistów w ciesielstwie drzewnym, obróbce metalowej i kowalstwie, 5 Specjalistów w pracach agronomicznych; 4 Techników kładzenia lotnisk; 1 Technik drogowy z praktyką konstrukcji ulic, robót ziemnych, obliczeń, drenowania i kosztorysów; 1 Technik konstruktor ze znajomością konstrukcji betonowych, obliczeń kalkulacji kosztów, ogrodzeń z siatek drucianych, ścieków i drenażu; 1 Technik mechanik ze znajomością maszyn i wyposażenia potrzebnego do budowy dróg komunikacyjnych [traktory, niwelatory-motorowe, niwelatory zwyczajne, betoniarki motorowe, ubijaczki mechaniczne] i z doświadczeniem konserwacji i kontroli administracyjnej tychże; 10 Techników drogowych [kierowników budowy], funkcje: karczowanie, niwelacja, konstrukcja dróg z nawierzchnią asfaltową, kładzenie chodników; 5 Techników budowlanych [równorzędnych z majstrami budowlanymi samodz.]; 2 Elektrotechników dla pełnienia obowiązków asystentów techn. komunik.; 1 Technik specjalista od specjalnych aparatów elektronowych; 1 Technik od dalekopisów; 1 Technik interkomunikacji i telefonii; 5 Specjalistów pomp [montaż i naprawa pomp wodnych i do materiałów pędnych]; 3 Specjalistów oświetleń lotniskowych [instalacji w ogólności]; 10 Specjalistów silników Diesel [mechanicy silnikowi w ogólności]; 3 Monterów silnikowych [montaż silników Diesel i wybuchowych]; 5 Elektryków wysokiego napięcia [ze znajomością instalacji wysokiego napięcia w ogólności]; 10 Elektrotechników tablic rozdzielczych warsztatowych [kontrola tablic i montaż]; 30 Cieśli i stolarzy [tracze i obróbka drzewa tartaczna]; 15 Murarzy [tynkarze — sztukatorzy]; 20 Elektryków [instalatorzy światła i siły]; 15 Malarzy [farb klejowych, olejnych etc.]; 10 Instalatorów urządzeń sanitarnych i ścieków; 10 Robotników budowlanych [prace w betonie w ogólności]; 60 Operatorów traktorowych [maszyn drogowych z uwzględnieniem typów hydraulicznych, montażu niwelatorów motorowych, buldozerów i dźwigów]; 4 Operatorów dźwigów [da obsługi dźwigów, kopaczek ets.]; 6 Kierowców [dla prowadzenia niwelatorów motorowych o kontroli mechanicznej i hydraulicznej]; 8 Maszynistów [specjalistów w obsłudze maszyn do kładzenia nawierzchni, ciągników gąsiennicowych, maszyn wibracyjnych ets.]; 5 Specjalistów wierceń studni artezyjskich; 6 Mechaników wyspecjalizowanych w obsłudze i remoncie specjalnych silników spalinowych.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Spróbuj...

WHO'S WHO?

Dziwnym zbiegiem okoliczności w naszym domu mieszkają p.p. Kowalski, Tokarz i Krawczyk, którzy są zresztą, jeden kowalem, drugi — tokarzem, a trzeci — krawcem. Tylko że żaden z nich nie wykonuje pracy związanej ze swym nazwiskiem. Każdemu pomaga syn jednego z dwóch pozostałych. Praca synów też nie ma związku z ich nazwiskami.

Jeśli p. Kowalski nie jest tokarzem, czym zajmuje się młody Krawczyk?

ANGLO-POLISH QUIZ

Co to za słowa, które mają zupełnie inne znaczenie, choć tę samą pisownię w obu językach, polskim i angielskim:

1, Ponury, smutny albo ogród. 2, Mężczyzna albo naczynie kuchenne. 3, Część lampy albo powiązanie dwóch sznurów. 4, Liczebnik główny albo zaimek osobowy. 5, Spójnik albo obuwie. 6, Przymiotnik dzierżawczy albo zaimek osobowy. 7, Wyblakłe, bezkrwiste albo część noża. 8, Stanowisko, placówka albo okres niejedzenia. 9, Furmanki albo gwałtowny wybuch gniewu czy złości. 10, Kontuary sklepowe albo pani, dama.

KWADRATOWA SPIRALA

W poniższą „spiralę" należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dole, dojść do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są podobne.

Znaczenie wyrazów:

1, Niezadowolony. 2, Rozmowa. 3, Potrawa mięsna. 4, Zastrzeżenie, oskarżenie, defekt. 5, Bezdomny wędrowiec. 6, Opóźnienie. 7, Wzmianka, napomknięcie. 8, Nie uznaje istnienia Boga. 9, Ostatnio w Polsce była „duża" i „mała". 10, Niepalny produkt mineralny. 11, Sztuczna dekoracja skóry. 12, ...dla niemowląt. 13, Pasmo gór w płd. wsch. Europie. 14, Panuje w zatłoczonym pokoju. 15, Przywódca. 16, Jest świetny ze szczypiorkiem.

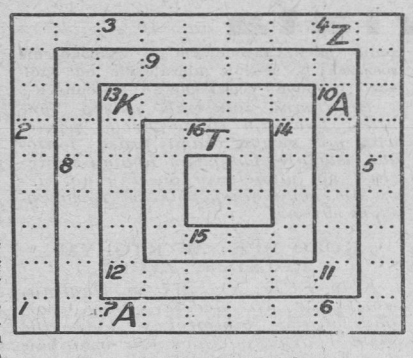

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy dn. 12. 11. 47 [data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 46 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 42

KRZYŻÓWKA: Poziome: 3, Upset. 6, Ugly. 7, April. 10, Inter. 11, Eve. 12, Uno. 14, After lub astir. 15, Sunny. 17, Rule. 18, Heath. Pionowe: 1, Dubious. 2, Platoon. 4, Pip. 5, Vine. [eniv]. 7, Array. 8, Restful. 9, Learned. 13, Nude. 16, Net.

PP. LEON, KAZIMIERZ I WOJCIECH: Elektrotechnik, karykaturzysta i komiwojażer. [Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że „koniwojażer" jest komiwojażerem, handlującym... końmi. Chochlik drukarski spowodował zamianę „m" na „n" — za co naszych Czytelników bardzo przepraszamy].

WYŻSZA MATEMATYKA: £ 6 8 s.

BRAK TRZECH LITER: KON [Kiedy skonstatowałem, że zerwanie kontaktu z Konstancją jest konieczne ze względu na ścisłą kontrolę jakiej dokonuje Gestapo na dworcach kolejowych — pogodziłem się z myślą niezobaczenia jej więcej i po naradzie z konsulem wyjechałem z kontynentu].

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Jerzego Szczepańczyka „Partyzanckim szlakiem" otrzymała w drodze losowania p. E. Milewiczówna [37a, Algiers Road, London, SE 13], oraz „nagrodę pocieszenia" w postaci dwóch nowel Jack Londona — p M Wałach [c/o Mrs. Menzies, Balfern nr Aberfeldy, Perths].

Praca samodzielna:

Wiejski zakład mechaniczny

Sprawa zatrudnienia polskich mechaników różnego typu w W. Brytanii nie jest łatwa. Związki zawodowe stwarzają przeszkody na każdym kroku i możliwości zatrudnienia w tym dziale istotnie nie są zbyt duże. Nawet w wypadku znalezienia na własną rękę pracy miejscowy *Labour Exchange* może sprzeciwić się w myśl niedemokratycznej zasady: *British first*. Zmusza to Polaków do szukania różnych oryginalnych rozwiązań.

Oto np. kilku naszych kolegów - mechaników urządziło się w pomysłowy sposób. Za wspólne pieniądze nabyli niedużą farmę. Jeden ze wspólników znał się na gospodarstwie wiejskim i zajął się prowadzeniem farmy. Warunek zabezpieczenia sobie chleba został spełniony. Ale na tym nie poprzestano.

Jedną z szop farmy nasi mechanicy zamienili na warsztat. To rozwiązało im trudną gdzie indziej sprawę lokalu. Najpierw zamierzali zająć się reperacją samochodów, ale w związku z ograniczeniami benzynowymi przerzucili się na naprawę maszyn rolniczych. Ponieważ najbliższe otoczenie nie zapewniło im wystarczającej ilości zamówień, nabyli z „demobilu" ciężarówkę, zwiększając przez to zasięg obsługi. Klient zawiadamia warsztat, a zepsuta maszyna lub jej część zostaje zabrana i po naprawie odstawiona z powrotem na miejsce. Takiej obsługi nie spotyka się zbyt często na wsi brytyjskiej, dlatego ochrania ona przed konkurencją i zapewnia zamówienia nawet Polakom.

Nie dość na tym. Nasi wspólnicy zamierzają zakupić traktor, aby po odrobieniu własnego gruntu wynajmować się na sąsiednie gospodarstwa. Jeżeli na farmie jest czterech — pięciu wspólników, to jeden zawsze może dorabiać w ten sposób. Taki traktor na pewno zarobi na swoje utrzymanie.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Będą mieć między sobą kowala, umiejącego kuć konie. Konie wciąż jeszcze są w użyciu na wsi brytyjskiej, a kowali jest coraz mniej. To także przyniesie dochód.

W ten sposób ręce, których może nie dałoby się wykorzystać w pełni na małym gospodarstwie — wykorzystując czas i możliwości — podniosą znakomicie dochody takiej farmy-warsztatu. Gospodarstwo zapewni dach nad głową i żywność, a wkład pieniężny będzie miał szanse stosunkowo szybkiego zamortyzowania. Związki zawodowe i inne trudności w mniejszym stopniu dają się we znaki w wiejskich warunkach działania.

Zasadniczym natomiast warunkiem powodzenia jest to, aby zespół współpracujący był zgrany i ożywiony duchem wzajemnej pomocy. Wtenczas może ze spokojem patrzeć w przyszłość.

ZEN

Dodatek mieszkaniowy dla rodzin zatrudnionych żołnierzy

Władze brytyjskie (*War Office*) wyjaśniły ostatnio sprawę przyznawania dodatków na mieszkanie dla rodzin, zamieszkałych osobno od żołnierzy skierowanych do pracy.

Z tego wyjaśnienia wynika, iż żołnierze polscy, przeniesieni do pracy cywilnej, gdy są kierowani do pracy w pewnych ważnych gałęziach produkcji, jak górnictwo, rolnictwo itd. z dala od miejsca zamieszkania ich rodzin na terenie W. Brytanii, są traktowani tak samo, jak robotnicy brytyjscy i otrzymują tzw. „*Lodging Allowance Grant*" na tych samych co oni zasadach. W wypadku, gdy rodzina żołnierza przeniesionego do rezerwy „W" mieszka prywatnie i osobno — winien on zgłosić się do lokalnego biura *Min. of Labour* w miejscu swej pracy i wystąpić o przyznanie mu na pokrycie kosztów osobnego zamieszkania rodziny „*Lodging Allowance Grant*" w kwocie 24 sh. 6 d. tygodniowo.

Poza tym, jak wyjaśnia *War Office*, jednorazowy dodatek w wysokości 24 sh. 6 d., przeznaczony „na urządzenie się" może być przyznany każdemu przeniesionemu do rezerwy „W" i skierowanemu do pracy o zasadniczym znaczeniu, niezależnie od tego, czy jego rodzina mieszka prywatnie, czy też w obozie.

Należy zaznaczyć, iż wszelkie zapytania w sprawie „*Lodging Allowance Grant*" (który poprzednio w różnych wyjaśnieniach i zarządzeniach władz PKPR był nazywany *assistance allowance*") należy kierować do lokalnych urzędów *Min. of Labour*, a nie do swych oddziałów PKPR.

Przeszło połowa PKPR zatrudniona

Władze brytyjskie ujawniły ostatnio cyfry dotyczące stanu PKPR i zatrudnienia Polaków.

Na 11 października r.b. było zapisanych do PKPR ogółem 91.447 osób, w czym 12,775 oficerów, 75,344 szeregowych i 3.328 kobiet. Z tej liczby ubyło już na skutek wyjazdu do Polski, powrotu do innych krajów poprzedniego zamieszkania i innych przyczyn razem 10.468 (do Polski powróciło 4843 członków PKPR). W ten sposób na 11 października na terenie W. Brytanii pozostawało 80.979 członków PKPR.

Ogółem 41.593 członków PKPR uzyskało już cywilne zatrudnienie, a zaledwie ponad 39.000 nadal pozostaje w obozach bez stałej pracy cywilnej. Ci jednak członkowie Korpusu są zatrudniani przy robotach dorywczych, jak np. pomoc przy żniwach.

Również ponad połowa członków Polskiego Lotniczego PKPR znalazła takie, czy inne zatrudnienie. PLKPR liczył w dn. 30 września 10.690 członków (w tym 1.845 oficerów, 7.694 szeregowych, 878 kobiet i 273 małoletnich w szkołach). Z tej liczby 2.036 znalazło już zatrudnienie cywilne, a 3.447 pracuje czasowo w RAF.

Tak więc, pomimo wszelkich trudności, na jakie natrafia zatrudnienie Polaków, na początku października r.b. z pośród 91.669 żołnierzy polskiej armii lądowej, marynarki wojennej i lotnictwa, którzy zdecydowali się na pozostanie w W. Brytanii już 47.136 znalazło stałą pracę. Naturalnie, że gdyby nie przeszkody, których usunięcie nie od nas zależy, cyfry te byłyby jeszcze większe.

jsb

W sprawie majątków w Polsce

Od naszego korespondenta z Glasgowa dowiadujemy się, że w dniu 31 grudnia 1947 r. kończy się termin zgłaszania roszczeń o przywrócenie praw własności majątków opuszczonych w Polsce. Po tym terminie majątki zostaną przejęte przez państwo.

Osoby, posiadające majątki opuszczone w związku z działaniami wojennymi, winny aktem notarialnym rozporządzić majątkiem czy to przez darowiznę, czy też plenipotencję na rzecz osób zamieszkałych w kraju.

Akty notarialne w języku polskim mające moc prawną w kraju sporządza brytyjski adwokat i notariusz Dr. Leon Loewensohn, 11 Woodlands Drive, Glasgow C 4.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Wydawnictwa Instytutu Literackiego w Rzymie, skład główny: The Vistula Press Ltd., 45, Cromwell Road, London S.W.7:

Dr. Tadeusz Felsztyn: Energia atomowa. Str. 136 plus 44 rysunki. Cena: 6/6.

Andrzej Strug: Dzieje jednego pocisku. Str. 298 — 7/6.

Andrzej Strug: Mogiła Nieznanego Żołnierza. Str. 374 — 7/6.

Andrzej Strug: Portret, Gałązka jemioły. (Wyd. „La Rodine"). Str. 215 — 5.-

Władysław St. Reymont: Rok 1794: Insurekcja. St. 441.

INNE WYDAWNICTWA

Jerzy Żuławski: Na srebrnym globie (Wyd. „La Rodine"). Str. 340 — 6/6

Anna Bogusławska: Ludzie Walczącej Warszawy. Niemcy, 1947. Str. 184.

K. Jamar: Śladami gąsiennic Pierwszej Dywizji Pancernej. Wyd. Drukarni H.L. Smit & Zn. Hengelo, Nederland. Str. 344.

Zdzisław Miłoszewski: Kolektywizacja wsi sowieckiej. Jerozolima, 1947. Str. 248.

W. Bączkowski: Towards an understanding of Russia. Jerusalem, 1947. Str. 216.

Nasza ankieta

Przypominamy, że „Nasza ankieta" jest miejscem, gdzie każdy czytelnik „Polski Walczącej" może się wypowiedzieć — i każdego wypowiedź będzie na tym miejscu uwzględniona. — Chcesz mieć własne pismo, chcesz, aby cię ono interesowało, uczyło, bawiło? — Napisz do Redakcji. Nie tylko będziemy się starać spełnić życzenia biorących udział w ankiecie, ale co tydzień rozlosujemy między nich cenną książkę.

W dalszym ciągu napływających wypowiedzi czytelników zamieszczamy następujące:

W. L. [Londyn] pisze: „Polska Walcząca" w nowej szacie, czy na nowych torach, przedstawia się bardzo ciekawie. Widać zasadniczą zmianę nie tylko w formie zewnętrznej, ale także w treści. Sądzę, że winna ona teraz odpowiadać szerokim gustom kombatanckim. Piękna jest „Modlitwa". Życzę wytrwania na tej drodze".

Dziękujemy. Postaramy się.

Zdz. B. [Foxley Camp 2]: „Ciekaw jestem jak będzie dalej wyglądała „Polska Walcząca" po zmianie charakteru. Sądziłbym, że magazyn popularny i dosyć rozrywkowy to czasopismo, które może „pójść". Jest potrzebne".

Dziękujemy za tę ostrożnie wyrażoną zachętę. Wierzymy, że „pójdzie", ale prosimy o pomoc. Bo bez tego — „nie pójdzie".

P. Wł. U. [Manchester]. Jesteśmy Panu gotowi przyznać pierwszą nagrodę za uwagę przy czytaniu „Polski Walczącej". Rzeczywiście w opowiadaniu „Domator" [nr. 42] bohater p. Makowski jest łysy, a na ilustracji Horowicza ma dość bujną czuprynę. Rzeczywiście na rysunku Janca w nr. 42 gen. de Gaulle trzyma miecz Dziewicy Orleańskiej — w lewej ręce.

Trudno nam wyjaśnić tajemnicę tych rzeczy. Przypuszczamy, że w przypadku Horowicza zachodzi to, co uczeni nazywają „kompensacją" czyli „wyrównaniem braku", bo nasz sympatyczny rysownik jest bardzo... szczątkowo uwłosiony na głowie. Co do Janca, który oprócz rysunków maluje dekoracje, należy przypuścić, że pomaga sobie przy tym także lewą ręką, gdy prawa się zmęczy.

„Zygmunt" [Patterton Camp] w obszernym, serdecznym liście pisze:

„Jestem starym czytelnikiem Polski Walczącej, a nawet ośmielę się powiedzieć jej starym przyjacielem.

Każda zmiana zachodząca w tym naprawdę poczytnym piśmie żywo mnie interesuje. Muszę przyznać jednak, że ostatnia zmiana, być może całkiem słuszna trochę mnie zaskoczyła. Przyzwyczaiłem się czytać „Polskę Walczącą" taką jaką była dotychczas. Była ona jak gdyby oazą dla człowieka starającego się uciec od gazety pełnej codziennych, przeważnie politycznych wiadomości i sensacji, które prawdę powiedziawszy zaczynają już nudzić. Sam osobiście wolę raczej artykuły na tematy, o ile możności jak najróżnorodniejsze, które „zahaczyłyby" o sprawy dzisiaj nas interesujące: o zatrudnienie polskich emigrantów, o możliwości kształcenia się w ramach PKPR czy nawet o możliwościach „zakładania ognisk domowych" itp.

Cieszy mnie, że „Polska Walcząca" w swoim pierwszym „reformacyjnym" numerze właśnie te sprawy najwięcej porusza. Cieszy mnie także, że Kuszelewska i Nowakowski nas nie opuścili „racząc" nas uczciwie swoim naprawdę „złotym" piórem".

Redaktor poufnie wyznaje, że jemu też było żal dawnej „Polski Walczącej", choć nie „zaraził się konserwatyzmem od gospodarzy". Ale „reforma" jest dokonana i rzecz w tym aby z niej był największy pożytek — dla wszystkich.

Wszyscy uczestnicy dzisiejszej ankiety otrzymali nagrodę książkową: „Gawędy o W. Brytanii".

WYBORY

I Anglia i Walia w ubiegłą sobotę dała swoim wyborcom ogromną robotę. Ładnych parę milionów przez sobotę całą na „Tory" i na „Labour" głosy oddawało. Omawiamy poniżej wyborów wyniki oraz reakcję świata — zwłaszcza Ameryki.

Górą Tory! Attlee płacze,
gruby Churchill w górę skacze!
Złość na wschodzie. Zachwyt szczery
w Ameryce (war-mongery!)

J. HYPT

SKLEP JUBILERSKI
Zakup i sprzedaż złota oraz biżuterii. Naprawa zegarków, wiecznych piór i patefonów. Fachowa obsługa. Solidne ceny. Wykonuje się także zlecenia pocztowe. Firma POLSKA:
„EXPRESS" 191, Edgware Road
London, W. 2. Tel: AMB-1521

Sporządzamy
FOTOGRAFICZNE KOPIE
dokumentów osobistych, listów i pism w przeciągu 24 godzin. Fachowa poradnia dla sporządzenia wszelkiego rodzaju okularów i sprzedaż.
FARMERS OPTICIANS
437, Strand, London, W. C. 2.

Angielka, Polka z pochodzenia, udziela
LEKCJI JĘZYKA ANGIELSKIEGO
początkującym i zaawansowanym. Zgłoszenia do Wydawnictwa pod Box No 4626.

KSIĘGARNIE Edinburgh 31a, Castle Street
ORBIS
KSIĘGARNIE Londyn S.W. 1. 38, Knightsbridge
Największy wybór książek i czasopism
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

Wieczne Pióra
ze złotą 14-o karat. stalówką z złoconymi okuciami. Tylko na eksport. Wysyłka listem polec. lotnicz.
Cena £ 1.0.0
HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Square, London S.W. 10.

KAWĘ, CUKIER, MĄKĘ
do Polski
NIEMIEC, AUSTRII, FRANCJI, ITALII i inn.
wysyła
EXPORT (BRADBURY) LTD., 181 Holland Road, London, W 14

OGŁASZAJCIE SIĘ W „POLSCE WALCZĄCEJ"

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London. W.1.
I-sze piętro, drzwi nr 9.

PACZKI NA BOŻE NARODZENIE DLA MŁODZIEŻY DO POLSKI
wysyła
SKŁADNICA HARCERSKA
Księgarnia i Sklep sportowy
5, Egerton Terrace, London, SW 3.
Tel.: KEN 4134
1. Słownik polsko ang. i ang. polski. Trzaski Everta w oprawie luksusowej. 28 sh
2. Wieczne pióro [14 karat.] przesyłką lotniczą. 20 sh
3. Przybory szkolne. 20 sh
4. Apteczka domowa w dużej blaszanej puszce. 20 sh
5. Kurtka szkolna lub instr. [nowa z kamgarnu kroju amerykańskiego]. 30 sh
6. Namiot 2 osobowy nowy komplet z kołkami. 53 sh
Paczki od 1 do 5 polecone, paczka 6 — przesyłka ubezpieczona.
Ceny obejmują koszta wysyłki.
Duży wybór książek — Materiały piśmienne — Sprzęt sportowy.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 4—5. (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes